Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 188 Kraków, sobota 16 sierpnia 1930 Rocznik XXXIX

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-98
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Wojna a demokracja

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA NAD BOLSZEWIKAMI

„**Mogłem zgnieść jako robactwo, Sejm ladacznic, po zakończonej zwycięsko wojnie**“ — oświadczył z całą **pewnością** siebie marsz. Piłsudski, w **siedem lat** po zawarciu pokoju z Rosją Sowiecką. Mówiąc to, dyktator Piłsudski dał wszystkim do zrozumienia, że zwycięstwo jest jego wyłączną zasługą, i że mógł po zwycięstwie z miejsca zlikwidować demokrację parlamentarną w Polsce... Dlaczego dopiero po zwycięstwie? Rzecz oczywista, dlatego, że **bez demokracji nie byłoby zwycięstwa**... Na wzniecanie wojny domowej, na hocki-klocki ustrojowe, można „pozwalać sobie“ w chwili, gdy **niebezpieczeństwo zewnętrzne nie istnieje**, a conajmniej bezpośrednio nie grozi... Tak też jest dziś w Polsce... Niechby tylko wybuchła zawierucha wojenna, różni dyktatorzy, tak „mocarni“ dotąd i urągający stronnictwom, parlamentowi i narodowi, zarazby zasadniczo zmienili ton i taktykę polityczną...

Jakżeż to było w roku 1920 w Polsce?

Po łatwym pochodzie na Kijów, po wielkiej fanfaronadzie z powodu „zwycięstwa“, przyszła katastrofa... Pod naporem bolszewickiej ofensywy, armja polska cofała się szybko, bezładnie, panicznie, katastrofalnie. Nieprzyjaciel stanął u bram stolicy, dopiero co odzyskanego państwa. Cóż czyni „wódz narodu“, wódz naczelny J. Piłsudski, na rozkaz którego — jak pisał jeden z generałów — Bóg miał wytyczyć Polsce odpowiednie granice... Obrona, zwycięstwo, zawisły teraz od ofiarności i zapału **mas ludowych, żołnierskich**. Wódz narodu, który miał Bogu rozkazywać, nie zdobywa się na rozkaz wobec — narodu. Nie powołuje rządu „silnego“, według swego upodobania, na sposób pomajowy... Uważa bowiem, że gdy inwazja zalewa kraj i niepodległość państwa jest zagrożona, nie pora na rządy „silne“, dyktatorskie. Jedyny ratunek, widzi w rządzie „sejmokratów“ „partyjników“, w rządzie koalicyjnym, ludowym... Woła tedy do przedstawicieli stronnictw sejmowych, w Radzie Obrony Państwa:

...„Musicie się zjednoczyć i dać temu wyraz w stworzeniu rządu“... „Od Was, polityków i od narodu powinien iść do wojska walczącego na froncie głos wiary i otuchy“...

„Sejmokraci“ zrobili, co do nich należało. Wezwano naród do obrony nie tylko niepodległości, ale do obrony **wewnętrznej wolności**, do obrony **Republiki demokratyczno-parlamentarnej**, przed zakusami bolszewickiej dyktatury. Obłudnym hasłom bolszewickiej **„dyktatury proletarjatu“**, przeciwstawiono hasła **demokracji ludowej**. Dlatego wojna 1920 r. to nietylko starcie się dwóch państw, starcie się Polski z odwiecznym wrogiem jej niepodległości — Rosją, ale to również zmaganie się dwóch światopoglądów, dwóch systemów politycznych, ustrojowych: **demokracji i dyktatury**. Od zwycięstwa naszych, demokratycznych, czy tamtych, dyktatorskich haseł społecznych i politycznych, zależał wynik wojny 1920 r. — **Lud polski bijąc bolszewików stwierdzał, że nie tylko pragnie niepodległości narodowej, ale chce Polski demokratycznej, parlamentarnej, ludowej**, że odrzuca hasła dyktatury, choćby w ponętne frazesy o równości społecznej ubrane; a tembardziej **nie godzi się na dyktaturę prawicy społecznej i militaryzmu**. — Polskie afisze antybolszewickie z 1920 r. trafnie ilustrowały sowiecką „dyktaturę proletarjatu“, jako **ucisk pod brutalną stopą sowieckiego żołdata**. Nie znaczyło to oczywiście, by obcas rodzimej dyktatury militarnej, miał być czemś nieporównanie słodszem dla ludu polskiego...

Wojna polsko-bolszewicka 1920 r. była więc starciem dwóch kultur, dwóch systemów politycznych: zabarwionego na czerwono starego, wschodnio-azjatyckiego despotyzmu, samodzierżawia, i zachodnio-europejskiej kultury demokratycznej. Tak na wojnę polsko-bolszewicką patrzyła Europa demokratyczna, tak ją rozumieli Polacy i bolszewicy. Idąc na Polskę liczyli oni na przyjęcie przez lud polski ich haseł dyktatorskich. To miało im ułatwić zwycięstwo, gdy lud odmówi obrony „pańskiej Polski“. Toteż, gdy wódz „czerwonej armji“, gen. **Tuchaczewski**, w swej książce p. t. „Pochód za Wisłę“ przechwalał się, jakoby lud polski sprzyjał hasłom bolszewickim i pragnął „rewolucji z zewnątrz“ — odpowiedział mu marsz. **Piłsudski** w swej pracy „Rok 1920“ (str. 205 wydanie pierwsze) w sposób znamienny, a mianowicie:

> „Pan Tuchaczewski w rachunku swoim wcale nie bierze pod uwagę, że akurat w tym czasie, gdy on „pochód za Wisłę“ czynił, u nas w **Sejmie** najsilniejszem stronnictwem było stronnictwo chłopskie... Akurat wtedy, gdy do bram stolicy p. Tuchaczewski pukał, **na czele rządu, który Polskę bronił stali przedstawiciele zarówno włościan, jak i robotników, panowie Witos i Daszyński**“...

Jakże łatwo o tym, decydującym o zwycięstwie 1920 r. fakcie zapominają dziś ludzie pomajowi, oszołomieni niepodzielną władzą w czasie **pokoju**! Z jaką lekkomyślnością burzą fundament niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej — jej ustrój demokratyczny!

Do niepodległej Polski szliśmy przez socjalizm i demokrację; przed dziesięciu laty obroniliśmy niepodległość **pod hasłami demokratycznej Republiki Ludowej** — a dziś wskazują nam drogę do „mocarnej“ Polski **po trupie demokracji, po gruzach praw, wolności i dążeń ludowych!**

Ale lud Polski, który nie poszedł na lep haseł bolszewickich w r. 1920, nie da posłuchu zgubnym hasłom rodzimego, pomajowego faszyzmu. Tak, jak obronił niepodległość państwa w imię demokracji, tak będzie umiał teraz demokrację w niepodległem państwie obronić, przed tymi, którzy nie pomni na przeszłość i zobowiązania, zamiast okres pokoju wyzyskać dla wzmocnienia państwa, **przez podniesienie społeczne i obywatelskie ludu pracującego**, wichrzą i burzą demokratyczno-ludowe, najpewniejsze podstawy niepodległej Rzeczypospolitej!

W rocznicę zwycięstwa sierpniowego 1920 r., tem mocniej klasa robotnicza podnosi znaczenie demokratycznego ustroju, dla zabezpieczenia niepodległości Polski i dla dążeń społecznych i cywilizacyjnych ludu pracującego. Temsilniej wobec zgubnych dla narodu zakusów i praktyk pomajowej reakcji.

Niema trwałej niepodległości Polski bez demokracji, niema demokracji w Polsce bez niepodległości — oto nauka 1920 roku.

Marjan Porczak.

Rozmowa z tow. Pawłem Loebe

Korzystając z przyjazdu tow. **Pawła Loebe'go**, prezydenta parlamentu niemieckiego, do Krakowa z wycieczką niemieckich socjalistów, zwróciliśmy się do niego z prośbą o wywiad dla polskiej prasy socjalistycznej.

Tow. Loebe ujmujący od pierwszego wejrzenia prostotą i szczerością obejścia, zgadza się na naszą propozycję z serdecznym uśmiechem — nie łatwo jednak skorzystać z jego przyzwolenia i znaleźć chwilę spokojną choćby do parominutowej rozmowy.

Pobyt tow. Loebego w Krakowie trwał bowiem wszystkiego parę godzin, z których blisko trzy zajęło potężne zgromadzenie w sali Starego Teatru. Pozostały czas postanowiliśmy zużyć celem migawkowego zwiedzenia Krakowa. A tymczasem zbliżała się godzina odjazdu. Trzeba się zatem zdecydować — i natrzeć.

— Mam przyrzeczony wywiad dla polskiej prasy socjalistycznej — zaczynam bez wszelkich wstępów.

— Prawda! Więc o czem mam mówić? Chyba najlepiej o Krakowie i wrażeniu jakie u Was odniosłem?

Przytakujemy — bo trzeba wiedzieć, że wywiad ten robiliśmy w kilka osób — zaś tow. Loebe ciągnie ze swym czarującym uśmiechem.

— A zatem, oddawna żałowałem, że mimo bliskości Wrocławia, skąd pochodzę, nie było mi danem poznać Krakowa. A myślałem o tem już przed wojną. Skorzystałem też z pierwszego zaproszenia krakowskiej organizacji partyjnej i mimo ciężkiej pracy jaka mnie teraz czeka, przyjechałem do Was. Jestem zachwycony tem co ujrzałem. **Silne wrażenie wywarły na mnie zabytki kultury i sztuki tak wspaniale zachowane w Krakowie**, oraz fakt, który mi się narzucił w Krakowie, że polska klasa robotnicza czuje się spadkobiercą klas dawniej rządzących i bierze w posiadanie dobra kulturalne pozostawione Wam przez historję. **Jest to dowód kulturalnego wznoszenia się proletarjatu, dowód postępu i ciągłego pochodu naprzód.**

Przechodząc do wrażeń dnia mówił tow. Loebe dalej:

— Dla mnie poznanie Krakowa i zetknięcie się z krakowskimi robotnikami przedstawia podwójny interes, gdyż **od lat śledziłem poprzez granicę pracę i walkę socjalistycznych robotników w b. Galicji**. Tembardziej cieszy mnie, gdy mogę być wśród nich obecnie w niepodległem państwie polskiem.

Ogromne wrażenie wywarło na mnie zwłaszcza wspaniałe zgromadzenie w sali Starego Teatru, **świadczące o silnie rozwiniętem poczuciu solidarności międzynarodowej robotników krakowskich**; nie zapomniałem także o tem, że zgromadzenie to odbywało się w tej samej sali, w której przed kilku tygodniami odbył się **kongres obrony demokracji i prawa**, a więc w miejscu historycznem nowej Polski.

— Opuszczam Kraków po paru godzinach pobytu w przekonaniu, że znowu będzie mi danem przybyć do Was na dłużej i zacieśnić przyjaźń tak serdecznie dzisiaj nawiązaną.

Jeszcze tylko 20 minut dzieliło nas od chwili odjazdu tow. Loebego. Uścisnęliśmy więc serdecznie jego dłoń i hasłem niemieckich socjalistów „Freundschaft“ (przyjaźń) pożegnaliśmy miłego gościa.

(w. w.)

Widoki polityczne i gospodarcze

Obydwie dźwignie życia publicznego: polityka i gospodarstwo stoją u nas pod znakiem zapytania. Niema dziś w Polsce człowieka, nawet na najwidoczniejszem stanowisku, który mógłby z pewną dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, jak się stosunki w najbliższym czasie ułożą: czy w polityce będzie ruch tj. albo obrady Sejmu albo wybory, czy życie gospodarcze się poprawi albo kryzys stanie się chronicznem zjawiskiem.

Jeszcze kilka tygodni temu mówiono, że w jesieni czy z początkiem przyszłego roku odbędą się wybory. Łączono z tem słusznie roztrząsanie sprawy obecnego Sejmu: zbierze się czy nie zbierze się na nadzwyczajną lub choćby zwyczajną sesję. Na podstawie pewnych przygotowań — głównie robił ruch „organizator" BB p. Świtalski — wnioskowano, że raczej będą wybory niż sesja sejmowa. Obecnie te pogłoski zamilkły; nie dowiedziano się nic konkretnego także z przebiegu zjazdu legjonistów.

W ostatnich dniach rozeszły się pogłoski o przygotowaniu przez rząd nowego projektu zmiany konstytucji. Teraz można rozumieć, dlaczego ówczesny rząd p. Bartla nie chciał wyrazić swej opinji o projekcie BB, gdy ten był przedmiotem obrad komisji konstytucyjnej: miarodajny czynnik nie był jeszcze zdecydowany. Obecnie widocznie zapanowało inne zapatrywanie dlatego może, że do elaboratu p. Cara ma większe zaufanie niż do wypracowania p. Makowskiego. Jeżeli taki projekt rzeczywiście jest w opracowaniu czy nawet już został miarodajnemu czynnikowi przedłożony, wskazywałoby to na zamiar spróbowania przeprowadzenia go przez obecny Sejm. Tam na górze chyba zdają sobie sprawę, że nowy Sejm — przy obecnem usposobieniu społeczeństwa wobec sanacji — będzie jeszcze mniej chętny do zaakceptowania przepisów, zmierzających bez osłonek nie do wzmocnienia rządu kosztem Sejmu, ale do uczynienia z Sejmu piątego koła u wozu i to w drodze legalnej, nie zaś jak dotychczas w drodze „intepretacji".

A więc albo ten Sejm będzie obradował nad projektem albo Sejmu wogóle nie będzie? Kto może na to pytanie odpowiedzieć bez ale i jeżeli? To właśnie jest znamieniem naszych stosunków, że najprostsze rzeczy, rzeczy stojące wyraźnie w konstytucji: Sejm zbiera się z końcem października, stoją pod znakiem zapytania, są zależne od czynników stawiających się ponad konstytucją, ponad życie i obowiązujące prawo. Otwarcie trzeba powiedzieć, że się nic nie wie i równie otwarcie powiedzieć, że i decydujące — wedle ustawy, nie wedle faktów — czynniki nic nie wiedzą. Przyzwyczajono się już, że decyzje zapadają nagle, zwykle inne niż zdrowy rozum kazałby przypuszczać. Tak wyglądają widoki polityczne — bez żadnych widoków.

A jak przedstawiają się widoki gospodarcze? I tu z całą otwartością można powiedzieć, że nie my, tj. nasz rząd czy nasze społeczeństwo, mamy decydujący wpływ na ukształtowanie się tych widoków. Rozwój życia gospodarczego u nas, w dobrem i złem znaczeniu, zawisły jest poczęści od konjunktury ogólno-światowej a poczęści od naszych własnych stosunków. Czy my wiemy albo czy my możemy w decydującej mierze wpływać na ceny płodów rolniczych? Można połowicznemi środkami: cłami, premjami, gromadzeniem zapasów coś niecoś w tej sprawie zrobić, ale pomocą stanowczą to nie jest; my jesteśmy zawiśli od Winnipegu, Chicago, nawet Berlina zawiśli tak samo, jak inne kraje rolnicze. A wiadomo, że od powodzenia lub niepowodzenia rolnictwa, poprostu od wyższych lub niższych cen zboża, zawisły jest w przeważającej mierze ruch przemysłowy i ruch handlowy. Bez silnego konsumenta wiejskiego przemysł nie może produkować, handel nie może produktów puścić w ruch.

A inne czynniki życia gospodarczego, obok rolnictwa, też stoją pod wielkim znakiem zapytania. Marny w lecie sezon budowlany z pewnością nie będzie lepszy w jesieni, a w następstwie zastoju budowlanego musi przyjść wzrost bezrobocia i to nietylko w zawodzie budowlanym ale w całym szeregu zawisłych od niego przemysłów. Samemi dostawami rządowemi i to — jak pisaliśmy — wątpliwej wartości nie można utrzymać przemysłu w ruchu; do tego potrzeba masowego zbytu, co wobec zubożenia wsi i miast jest rzeczą bez widoków. Jednem słowem — ani w polityce ani w gospodarstwie nie można mieć wielkich nadziei na korzystny zwrot; bylibyśmy zadowoleni, gdyby nie nastąpiło pogorszenie.

Niestety, obawy pogorszenia się nie mogą być lekceważone. Co bowiem robi się, aby bodaj do pogorszenia nie dopuścić? Czy np. konferencje p. Sławka z kilku ministrami zmniejszą bezrobocie o tych sto tysięcy, których teraz jest więcej niż w ubiegłym roku? Czy te konferencje albo zamówienia kolejowe zapewnią przemysłowi hutniczo-metalowemu pracę w tej mierze, aby mogły zaniechać redukcji i wrócić do 6-dniowej pracy w tygodniu? Rząd widocznie sam przyszedł do przekonania, że zwalczenie tych trudności przechodzi jego siły a do społeczeństwa, do jego przedstawicielstwa, o pomoc zwrócić się nie chce. W tym stanie rzeczy nie można stawiać różowych horoskopów; trzeba raczej przygotować się na nowe ciężkie walki w okresie jesiennym i zimowym.

UWAGI

Dożynki

Podawaliśmy już wzmiankę o tem, jak prasa sanacyjna reklamuje „dożynki w Spale", jak zapowiada jakiś konowód trzygodzinny włościan z różnych okolic Polski sprowadzonych — jak każe się zgóry rozkoszować tym pomysłem! Nie wiemy, kto aranżuje i kto reżyserować będzie ten spektakl spalski. Wskazywaliśmy już na koszta tej imprezy. Ale, pomijając nawet tę stronę finansową — nieobojętną bynajmniej — chcemy wskazać, że w dzisiejszej dobie kryzysu, który dotknął nie tylko przemysł, ale i drobne rolnictwo w pokazie tegorocznym nie mogą, choćby już z tego powodu, zabłysnąć iskierki jakiejś szczerej ochoty, ale będzie to raczej, zamówiona, nakazana, jak mówili w Kongresówce, parada.

I jeszcze jedno: czy w tej formie w ciężkim momencie przesilenia powinien lud stykać się z głową państwa? Czy oko prezydenta trzeba rozweselać widokiem barwnych, nowych strojów, stwarzać dlań „malowany fałsz, obrazki", gdy obraz rzeczywistości nie błyszczy wesołemi barwami. Dlaczego jakiemiś spektaklami chcą aranżerowie „dożynek" stwarzać pozór, że prezydent nie zna dolegliwości ludu i że można go kołysać sielankami.

Niepoważnie myślą, zdaniem naszem, aranżerowie tego widowiska, może szukają popisu dla siebie, ale im efektowniej im się ten popis kostjumowy uda — tem mniej odpowie on zgnębionemu kryzysem nastrojowi ludności.

ZOFJA HAECKERÓWNA

Z wakacyj na Jasnym brzegu

JUAN LES PINS

O takiej plaży
Człek przez rok marzy:
Tu słońce praży
I niema chmur,

Niebieskie wody,
Pełno swobody,
Cudne ogrody
Na stokach gór.

Wszystkie języki:
Czechy, Chińczyki,
Polskie okrzyki,
Błękitne tło...

Rowery wodne,
Pidżamy modne,
I nagle... nagle...
W kieszeni dno!...

—ooo—

MONTE CARLO

A w kasynie tam na sali
cichy jeno szmer,
a gorączka twarze pali,
kulka pędzi dalej, dalej,
nikt się teraz nie oddali,
nikt pieniędzy nie ocali,
to ruletki żer!

— — — — — — — — — — —

Stara Francuska, pomalowana jaskrawo,
niedbale,
tam na prawo,
przy krupjerce stale
siedzi, ruletę śledzi,
wzrokiem za kulką goni,
w drżącej dłoni
żeton ściska,
decyzji bliska,
stawia, — przegrywa....
Krupier grabkami porywa. —
Ona bezbronna,
zabobonna,
do szczęśliwego sąsiada
drżąco coś gada...
Wyżebrała... już żeton ma:
i dalej gra...

— — — — — — — — — — —

Niemiec cicho przy stole siada,
gruby zeszyt rozkłada,
notuje, zapisuje, rysuje
różne znaki, zygzaki,
coś kreśli, coś poprawia,
wreszcie próbuje: stawia,
przegrywa, zapisuje
numery, liczby, kolory:
ma swój system, —
to człowiek chory!

— — — — — — — — — — —

Tylko Anglik bez wzruszenia
może sobie grać
i bez cienia zasępienia
ciągle świeże funty zmienia,
jego stać!
On spokojnie funty stawia,
na nim wrażenia nie sprawia
ten fortuny ludzkiej młyn,
jego tylko to zabawia,
jemu to rozpędza spleen.

— — — — — — — — — — —

Polak się inaczej bawi,
widać z jego bladych lic:
czapkę sprzeda, frak zastawi,
zdrowie straci, wszystko stawi,
nie zostawi nic!

— — — — — — — — — — —

Na każdego tutaj zastawiona sieć:
Anglik gra, bo ma, — Polak... bo chce mieć!

—ooo—

PARADOKSALNA WIEŻA W PIZIE

Ukośna — a przecie nad miasto wyrasta,
Chyli się — lecz dźwiga egzystencję miasta,
Krzywa — a przecie to cud architektury,
Prastara — lecz bielą świeżą lśnią marmury.
Konstrukcja prosta — ale tkwi w niej tajemnica
Oko się dziwi — a dusza się zachwyca.

TADEUSZ HARTLEB

Jak to było w Warszawie przed 10 laty

Przydzielony jako oficer łącznikowy sztabu generalnego do **Rady Obrony Stolicy** (R. O. S.), stworzonej przez samorząd warszawski na wzór **Rady Obrony Państwa** miałem sposobność zetknąć się bezpośrednio z wszystkiemi pracami, jakich podjęła się ROS dla celów obrony obozu warownego, jakim była Warszawa w krytycznych dniach sierpniowych.

Lipiec 1920 r. przyniósł szereg klęsk na południowym i północnym froncie. Bolszewicy rozbiwszy Denikina, Kołczaka, zatrzymawszy ofensywę Wrangla — rzucili ogromne siły przeciw Polsce i rozpoczęli marsz na sforsowanie linji Wisły i zdobycie Warszawy. Dwie armje bolszewickie atakowały ze wschodu Warszawę, bronioną przez 1-szą armję gen. **Latinika**, dwie armje szły na sforsowanie dolnej Wisły i zaatakowanie Warszawy od zachodu wzorem ataku Paszkiewicza z r. 1831.

Atak na północy miał również odciąć Polskę od Gdańska i uniemożliwić wszelkie transporty morskie.

Dnia 6 sierpnia wypracowano plan obrony linji Wisły. Stworzono nową armję 5-tą pod dowództwem gen. **Sikorskiego**, wzmocniono armję 4-tą, która **pod osobistem dowództwem** marsz. **Piłsudskiego** atakiem od linji rzeki Wieprz rozbić miała słabą stosunkowo, bo tylko 2 dywizje liczącą t. zw. grupę Mozyrską, maszerującą szosą Brześć—Warszawa.

Od dnia 10 sierpnia zaczęły się krytyczne dnie Warszawy. huk armat był coraz głośniejszy, transporty rannych przybywały z coraz bliższych pobojowisk. Znalazło się wielu w Warszawie, którzy spakowawszy co cenniejsze rzeczy „wiali" do Poznania, zarządzono ewakuację wielu urzędów. Pociągi ewakuacyjne z napisami na wagonach czyje zawierają akty, archiwa, dokumenty szerzyły panikę w miejscowościach na zachód od Warszawy. Panika zaczęła przybierać coraz groźniejsze rozmiary. Zaczęło się zwyczajne czasu wojny chowanie zapasów i paskowanie artykułami pierwszej potrzeby. Dowództwo 1-szej armji, będące równocześnie Gubernatorstwem Wojennem m. Warszawy zorganizowało **Wydział walki z lichwą wojenną**, którego byłem referentem, a po odejściu ppłk. Rzymowskiego do innej służby, kierownikiem.

Ówczesny komisarz Rządu śp. Franciszek **Adusz** współdziałał z armją i ROS nadzwyczaj energicznie.

ROS podzielona na 14 sekcyj pod kierownictwem komisarzy, którymi byli członkowie magistratu i dyrektorzy przedsiębiorstw miejskich, załatwiała sprawy dla armji, walczącej na przedpolach Warszawy, niesłychanie doniosłe. Jej sekcja wojskowa organizowała batalijony ochotnicze, które natychmiast po sformowaniu otrzymały instruktorów wojskowych, rozpoczynały forsowne szkolenie i odchodziły na front, zanim jeszcze dobrze nauczyły się władać bronią. Zapał zastępował wyszkolenie.

Masowy był napływ robotników warszawskich do tych batalionów, sformowano **dwa pułki robotnicze z ogromną przewagą PPSowców, a** pierwszy szkolony w Pruszkowie bardzo rychło musiał w najcięższej chwili zastąpić 47 p. p., który po 20-godzinnej walce przeciw dwom dywizjom bolszewickim chwilowo został rozformowany.

Inne sekcje ROS miały zadanie dostarczania materjałów, narzędzi i ludzi do umocnień i okopów dwóch linij obronnych otaczających Warszawę. Sekcja pomocy chorym i rannym żołnierzom wyręczała służbę sanitarną bardzo jeszcze skromną i niewystarczającą. Sekcja aprowizacyjna pomagała intendanturze wojskowej i żywiła wszystkich pracujących przy umocnieniach i fortyfikacjach „cywilów". Sekcja komunikacyjna wszystkie miejskie urządzenia przewozowe i komunikacyjne oddała do dyspozycji armji. Śmiało można stwierdzić, że bez pomocy całego samorządowego aparatu, bez batalionów ochotniczych, bez ogólnego zapału, jaki ogarnął większość ludności miasta, cała obrona Warszawy byłaby stała pod wielkim znakiem zapytania!

W dniach 13 i 14 sierpnia, gdy najgwałtowniejsze toczyły się boje Radzymin, położony na wschód od Warszawy przechodził z rąk do rąk. Był moment, że bolszewicy przełamawszy pierwszą linję obronną pod Strugą **byli od mostu Kierbedzia wszystkiego 15 kilometrów!**

Warszawski dowcip określał sytuację: „już można tramwajem nr. 18 dojechać prawie na front!"

Tymczasem 14 sierpnia rozpoczęła atak 5-ta armja od Modlina na linji rzeki Wkry, rozpoczął atak marsz. Piłsudski od Wieprza i dwie dywizje zaskoczone w marszu rozciągniętemi kolumnami zostały odrazu rozbite. Dnia 15 już Warszawie przestało grozić niebezpieczeństwo.

Należy podkreślić, że na czele czterech sekcyj ROS stali nasi towarzysze: tow. **Baryka** (aprowizacja), tow. **Toeplitz** (kwaterunek), tow. dr. **Matynier** (pomoc sanitarna i szpitalna), zmarły tow. F. **Dobrowolski** (straż ogniowa).

Już w dniu 20 sierpnia odbyła się w Ogrodzie Saskim uroczystość garnizonu warszawskiego, w czasie której Naczelny Wódz Piłsudski w gorących słowach wyraził uznanie ROS i ludności Warszawy.

Dla Warszawy dzień 15 sierpnia przed 10 laty pozostanie na zawsze wielką historyczną datą. Dla obrony niepodległości Rzeczypospolitej data ta jest również przełomową.

Po klęskach rozpoczął się zwycięski pochód.

Dwa wyjaśnienia

W artykule „Przełomu", zatytułowanym **„Idea legjonowa wczoraj i dziś"** dowodzi autor, że nawet ta część legjonistów, która nie wyszła ze szkoły PPS, lecz wychodziła „z przesłanek niepodległościowych bez uciekania się do argumentów socjalnych", znalazłszy się w szeregach legjonowych, musiała zbliżać się do zagadnień socjalnych, radykalizować się. „Jasnem bowiem się stało, że ruch zbrojny to ruch mas, mas tych **nie da klasa posiadająca**, lecz zdeklasowana inteligencja i proletarjat oraz młodzież."

A dalej pisze „Przełom": „Co się da wywnioskować z tego demokratyzmu legjonowego? Da się poprzez praktykę walk i prac niepodległościowych wywnioskować praktycznie, że w Polsce wielkie dzieła mogą być dokonywane tylko przy oparciu o podłoże demokratyczne. Demokratyzm legjonowy nie był więc demokratyzmem ideowym, lecz tylko życiowym."

Słowem „Przełom" wywodzi, że, gdy chodziło o zdobywanie niepodległości, nawet ludzie, którzy stali ideowo zdala od socjalizmu, czy choćby radykalizmu — „czerwienieli", wyczuwając, że panowie „biali" tylko do medrkowania są zdolni.

Charakterystycznem jest to przyznawanie się, że pod wezwaniem jedynie ideologji lewicowej można było czyn wolnościowy krzesać.

A teraz jakiś sanacyjny chwalca zjazdu radomskiego pisze w „Dzienniku Lwowskim" o legjonistach — naturalnie tylko rządowych mając na myśli: „Oni są **gospodarzami** Polski dzisiejszej. Wyrąbali pod wodzą Komendanta jej niepodległość" itd. Pisze tak, jak, gdyby legjony — to było jakieś wojsko zaciężne — w tym sensie, że nie wyrosłe ani z dążeń, ani z krwi i kości szerokich mas ludowych; lub, jak gdyby to byli dawni jacyś odkrywcy i zdobywcy kolonjalni, którzy mogli powiedzieć: przepłynęliśmy morza, wkraczali w kraje nieznane, podbijaliśmy bez niczyjej pomocy ludy barbarzyńskie, zatknęliśmy na ziemiach zdobytych sztandary naszego państwa, ale gospodarzami czujemy się my — sami i wara się wtrącać tym, którzy trudów z nami nie dzielili!

Otóż dziś takie stawianie kwestji grzeszy potwornym anachronizmem. Nie jedna Polska odzyskała wolność w zawierusze wojennej; zresztą i państwa, które nie zdobywały jeno broniły swojego istnienia miały wodzów zwycięskich i nie brakło im ofiarności żołnierskiej — ale nikomu do głowy nie przychodzi stawiać kwestji, że okazana waleczność w owych groźnych chwilach daje jakieś prawa kombatantom do poczytywania siebie za gospodarzy kraju.

Kto w ten sposób chce się wywyższać, ten, doprawdy, się poniża, ten odbiera swojemu czynowi piękno bezinteresowności — ten ma w sobie spaczone pojęcie obywatelskie, chociażby powtarzał zwrotke, że jest nadewszystko państwowcem.

Do zrozumienia tej sprawy nie dorasta widocznie ów piewca zjazdu radomskiego w „Dzienniku Lwowskim". Zresztą, czy on tylko?

PRZEGLĄD LITERACKI

Wizja z roku 2000

UPTON SINCLAIR: „KATAKLIZM"

Koniec wieku dwudziestego — rok dwutysięczny — stał się w Ameryce Północnej symbolem ostatecznego zwycięstwa klasy posiadającej. Wyrazem triumfu miljonerów został Pałac Rozkoszy wzniesiony przez arcymiljardera Sumley Gothama dla wszystkich ówczesnych królów żelaza, wełny, ropy i innych bogactw naturalnych. Szczegółowym opisem uroczystości poświęcenia i otwarcia wspaniałego Pałacu Rozkoszy, wznoszącego się wysoko nad wszystkiemi drzewami i budynkami Parku Centralnego Nowego Jorku, rozpoczyna Upton Sinclair swą fantastyczną opowieść: „Kataklizm w roku 2000-ym".

Bohaterami utworu są też wszyscy, którzy brali udział w uroczystościach otwarcia, a więc: Sam Sumley Gotham, jego małżonka, biskup, reporter „życia towarzyskiego" ze Zjednoczonej Prasy Świata", sekretarz stanu Granville, — zły duch całej akcji, jego małżonka Helena, kochający ją Billy Kingdon — kapitan awjacji — osobiście — w przeciwieństwie do Granville'a — wszelkich cnót i zalet, kamerdyner Tuttle i jeszcze kilka drugorzędnych postaci. Uroczystość nie dochodzi do skutku. Pilot Billy Kingdon chce porwać Helenę, małżonkę sekretarza stanu, która kocha już oddawna. Granville poznaje swego odwiecznego wroga, powstaje wielkie zamieszanie, na scenę występuje straż przyboczna arcymiljardera lecz naraz milkną wszystkie waśnie wobec nagłego a olbrzymiego wspólnego niebezpieczeństwa. Do Pałacu Rozkoszy dociera wieść, że profesor — uczony, pracujący nad wynalazkami w dziedzinie substancji wybuchowych grozi wysadzeniem w powietrze całej kuli ziemskiej. Szło o pewien konflikt pomiędzy owym uczonym a Sumley Gotham'em. Jak nawałnica spadają na Pałac Rozkoszy jedna za drugą dalsze depesze radjowe. Uczony zabarykadował się w swej pracowni, policja jest bezsilna. Ostatnia wieść brzmiała: jeżeli profesor, który ponoć oszalał, rozbije gasior, zawierający ową substancję „radjomitu" — na ziemi nie pozostanie przy życiu żadna istota i wszyscy ludzie zginą... W niesłychanym popłochu uczestnicy uroczystości ratują się w aeroplanie, którym kieruje ów amant — Billy Kingdon.

Gdy po upływie kilku godzin aeroplan wraca na ziemię, okazuje się, że skutki strasznej eksplozji były istotnie fatalne: wszyscy zginęli, na ziemi nie pozostał ani jeden człowiek.

Odtąd więc jedynymi obywatelami Ameryki Północnej zostali pasażerowie aeroplanu Billy Knigdona, który wraz z ukochaną Heleną, jej mężem Granville'm, Gothamem, biskupem i resztą towarzyszek i towarzyszy zaczyna tworzyć nowe formy współżycia ludzkiego na osieroconej ziemi.

„Kataklizm" nie udał się Uptonowi Sinclair'owi. Trudno przypuścić, by utwór ten miał być fantazją realistyczną, czyli fantazją śmiało przepowiadającą w ogólnych zarysach losy naszego wieku. Oczywiście, podobny kataklizm możliwy jest w najbliższej nawet przyszłości i nie jest rzeczą wykluczoną, że usilne prace naszych chemików nad udoskonaleniem środków wybuchowych i gazów trujących, zakończą się pewnego poranku tem, iż wylecimy w powietrze wraz ze swemi pracowniami i wytwórniami... Lecz trudno sobie natomiast wyobrazić aby stosunki społeczne w roku 2000-ym nawet w Ameryce Północnej ułożyły się tak, jak je przedstawia Upton Sinclair: by bogacze posiedli ostatecznie wszystko, proletarjat zaś całkowicie jakoś stracił nietylko wszelkie mienie, lecz nawet godność i ambicje... Przypuszczenie owo wyklucza i ta okoliczność, iż postacie powieści są za wyjątkiem sztucznych, operetkowych nieco Billy Kingdona i Heleny — karykaturalne, wręcz szarżowane. Ale obecnie wszelka satyra na teraźniejszość zdradza w ostatecznym wyniku nastawienie umysłu autora, zwłaszcza gdy dowodzi, że miljoner jest tchórzem, w istocie człowiekiem nieszczęśliwym, bo ciągle zatroskanym, zawsze bojącym się o losy swych miljardów, widzącym w każdym zamachowca i truciciela, że biskup współczesny często bardzo mało ma już wspólnego z bohaterami, którzy oświecali swe trzody w katakumbach rzymskich, że reporter kłamie, a sekretarz stanu gwałci prawo...

Ale nietylko ze względu na te okoliczności jest rzeczą wątpliwą, by w równej mierze i satyra na stosunki współczesne stanowiła istotny cel autora „Kataklizmu": aeroplan z garstką ocalałych ludzi powraca na ziemię na piędziesiątej zaledwie stronicy powieści. Reszta — stopiędziesiąt stron — poświęcona została szczegółowemu opisowi tych kłopotów i trosk, które spadły nagle na szczupłe grono obywateli całego świata. Niczem

Sanacyjna „troska" o klasę robotnicza

Sanacja nie pomija żadnej okazji, aby się nie pochwalić swą specjalną opieką, jaką otacza klasę robotniczą. Słynnem już w całej Polsce jest twierdzenie p. premjera Sławka, że mimo kryzysu rząd nie dopuszcza do obniżenia płac robotniczych; niemniej słynnem jest twierdzenie, że rząd „myśli" o zaopatrzeniu starców i inwalidów robotniczych — tensam rząd, który wycofał z Sejmu projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość.

Szczęściem klasa robotnicza wie doskonale, co o tej „opiece" sądzić. Faktem jest, że nigdy jeszcze klasa robotnicza nie cierpiała tyle wskutek wyzysku jej pracy co teraz. Dzień w dzień notujemy wypadki zamykania fabryk, obcinania zarobków, nieprzestrzegania ustawy o 8-godzinnym czasie pracy i o urlopach — rząd jest na to głuchy. Bo jakże może sanacja wystąpić w obronie robotników, kiedy przemysłowcy są największymi ofiarodawcami na fundusz wyborczy BB?

Dla ilustracji, jak ta „opieka" systemu sanacyjnego wygląda, podajemy kilka przykładów z terenu łódzkiego. Nieinaczej dzieje się gdzieindziej, Łódź jednak jest klasyczną ziemią wyzysku i tam też robotnicy najsilniej reagują. Na zebraniu kierowników organizacji robotników przemysłu włókienniczego stwierdzono: Cały szereg przemysłowców, nie licząc się z warunkami miejscowemi, *obniżył płace*. Jeśli chodzi o mniejszy przemysł, to *prawie we wszystkich fabrykach obniżono płace*, a robotnicy w obawie stracenia środków zarobkowania milcząco podyktowane im warunki przyjmują. Robotnicy są wprost *teroryzowani przez poszczególnych przemysłowców*. — Ostatnio daje się nawet zauważyć chęć przemysłowców *wydalania z pracy delegatów fabrycznych*, wykazujących jakąkolwiek działalność na terenie fabryki w obronie pokrzywdzonych robotników danych przedsiębiorstw przemysłowych. Z głosów delegatów innych ośrodków przemysłu włókienniczego dowiedziano się, że i tam *przemysłowcy stosują tesame metody co w Łodzi* — widocznie na skutek porozumienia.

W Ozorkowie skrzywdzono robotników przy wypłacie należytości za urlopy. Na wiecu robotniczym stwierdzono, że na skutek okólnika poufnego Związku przemysłowców, *zasada ta jest również utrzymana w Łodzi i w innych ośrodkach przemysłowych kraju*. Niejednokrotnie czyniono w tej sprawie energiczne kroki, na które jednak przemysłowcy wogóle nie odpowiadają.

Z całego szeregu fabryk łódzkich wniesiono do inspektoratu pracy zażalenie na łamanie ustawy o czasie pracy. Są fabryki, w których praca odbywa się w nocy, w innych pracuje się w niedziele i święta, częstem jest przymuszanie do pracy przez 12 godzin bez przerwy.

Takich kwiatków możnaby naliczyć daleko więcej. Wszystkie wskazują na metody, które przemysłowcy uprawiają w oczach władz, nie stających w obronie już nie robotników, ale ustaw, nie doznając z ich strony żadnych przeszkód. I co tu mówić o opiece nad robotnikami, kiedy dzieją się wołające o pomstę krzywdy bez najlżejszej próby ich odparcia!

Humorystyczny zjazd rozbijackiego związku

W ślad za zniszczeniem samorządu Kas chorych zaczęli różni „prystorjanie" rozsadzać Związek Zawodowy Pracowników Kas Chorych.

Rozbijacką robotę zaczęli prowadzić ajenci sanacji na terenie Kasy Chorych powiatu warszawskiego, gdzie zainstalował się ich sztab, pod opiekuńczemi skrzydłami p. Polakiewicza, komisarza Kasy.

Dziwnemi drogami odbywała się organizacja tego Związku.

W godzinach służbowych, autem kasowem, na koszt i rachunek Kasy jeździli różni urzędnicy Kasy po oddziałach, rozrzuconych na terenie pow. warszawskiego i pod terorem, grożąc wyrzuceniem z pracy, zmuszali pracowników do podpisywania deklaracji o wstąpieniu do rozbijackiego Związku.

Specjalistami od wymuszania podpisów byli pp. Szczerbiński i Chmielewski. Ten ostatni, z właściwą renegatom gorliwością, specjalnie odznaczył się w tej akcji.

Na czele nowego Związku stanął p. Wiśniewski dzisiaj wicedyrektor i totumfacki p. Polakiewicza, przed rokiem skromny urzędnik, zarabiający 350 złotych miesięcznie.

Korzystając z opieki p. Polakiewicza, finansowej pomocy ministerstwa pracy i opieki społecznej, które rozbijackiemu Związkowi udzieliło subsydjum w sumie 4000 złotych — zaczęli „rozwijać" pracę. Jednego z pracowników Kasy, niejakiego Dobrzańskiego Karola odkomenderował do tworzenia Związku. Jeździł tedy p. Dobrzański po Polsce, zawierał umowy, szantażował ludzi, straszył. Wreszcie nadszedł kres jego „społecznej" pracy, opłacanej z funduszów Kasy chorych, gdzie p. Polakiewicz jest komisarzem. P. Dobrzański został zawieszony w prawach rozbijackiego Związku, a z Kasy chorych zwolniony.

Murzyn zrobił swoje i odszedł.

Podobny los spotkał renegata Chmielewskiego.

Fundatorzy „Związku" i p. „prezes" Wiśniewski zwołali zjazd, na który przybyli obok przedstawicieli pracowników Kasy — komisarze, jako „obrońcy" rzesz pracowniczych. Był na zjeździe p. Drecki i p. Ulanowski, p. Dagnan i p. Polakiewicz, który został przez Wiśniewskiego powitany jako „specjalnie drogi naszemu sercu, jeden ze współtwórców Związku".

Młodociany wicedyrektor, który był główną osobą zjazdu, zaprojektował rezolucje i uchwały, oczywiście jednomyślnie przyjęte przez sanacyjnych delegatów. Między innemi domagają się zawarcia umowy zbiorowej z ogólno-państwowym Związkiem, zapominając, czy nie wiedząc wcale, że ogólno-państwowy Związek nie jest dla pracowników Kas stroną, z którą można zawierać umowę zbiorową o warunkach najmu pracy.

Również uchwała, polecająca Zarządowi Głównemu jaknajszybsze wprowadzenie pragmatyki służbowej, jest dowodem bezprzykładnej ignorancji ze strony jej autorów. Pragmatykę służbową może wprowadzić Zarząd Kasy, jest to jego statutowe uprawnienie. Zarząd Główny, formalnie biorąc, nie ma nic do powiedzenia w tej sprawie.

Inne jeszcze cudaczne uchwały powziął ten humorystyczny zjazd. W sprawach aktualnych postanowiono wystąpić do ministerstwa pracy z projektem zastąpienia pięcioprzymiotnikowych wyborów przez nominację władz z pośród m. i. pracowników Kas Chorych. Jest to bardzo przejrzyste zabezpieczenie się przed sromotnym pogromem, który czeka różnych p. Wiśniewskich et Co po wyborach do samorządów Kas Chorych.

Nawiasem dodajemy, że uchwała ta stoi w sprzeczności z inną uchwałą, mówiącą o tem, że Związek będzie dążył do wprowadzenia w życie idei demokracji społeczno-gospodarczej.

Militaryzm w Sowietach

Moskwa, 14 sierpnia. Centralny komitet wykonawczy przyjął przez radę komisarzy ludowych wypracowaną ustawę przewidującą **powszechny obowiązek służby wojskowej**. Wedle tej ustawy armja aktywna będzie uzupełniona „narodem pod bronią", ogólną organizacją wszystkich warstw społeczeństwa, które będzie podciągnięte do „służby produkcji wojennej". Także studenci nie są od tego obowiązku uwolnieni i będą musieli kończyć kursy wojskowe równocześnie ze studjami. Ustawa ta przewiduje zwolnienie od tej służby tylko robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach niezbędnych do życia, jak rolników, członków i robotników gospodarstw kolektywnych, kierowców traktorów, szoferów itp.

Z ruchu socjalistycznego

WIEC POSŁA NOSALA W BRZESZCZACH

W dniu 10 bm. odbył się w Brzeszczach w sali p. Żydka wiec publiczny, który zagaił tow. Emil Tomala, witając tłumnie przybyłych robotników i chłopów. Do prezydjum wybrano tow. Franciszka Kasperka i Stanisława Kruszyńskiego. Tow. Kasperek dziękując obecnym za wybór, udzielił głosu tow. posłowi Nosałowi, który w godzinnym referacie przedstawił obecnym sytuację gospodarczą i polityczną w państwie, następnie chciał odczytać rezolucję Centrolewu, na to jednak zareagował p. komisarz policji państwowej oświadczając posłowi, że ma z góry nakaz, aby nie zezwalać na odczytywanie rezolucji, która przez rząd została skonfiskowana, jeżeli poseł się nie zastosuje do jego prośby, to musi zgromadzenie rozwiązać. Tow. poseł Nosal nie chcąc robić zamieszania, zakończył swój referat. Następnie tow. Kasperek otworzył dyskusję. W dyskusji nikt nie zabrał głosu, wobec czego okrzykiem na cześć PPS i tow. marszałka Daszyńskiego zamknięto zgromadzenie.

---

rozbitkowie na olbrzymiej wyspie bezludnej musieli towarzysze niedoli rozpocząć nowy żywot na ziemi i jako tako zorganizować współżycie w bezludnych pałacach opustoszałej stolicy półkuli. Okazało się, że nawet wśród tej szczupłej garstki ocalałych cudem dwunożnych stworzeń powstała odrazu sprzeczność interesów i dążeń, że każdy powoływał się na swe prawa i przywileje historyczne. Okazało się, że nawet ta szczupła garstka ludzi, nie przewyższająca liczbowo ilości członków przeciętnej rodziny, nie mogła się zżyć razem i wspólnie ulokować w jednym z olbrzymich gmachów N. Jorku, że część — Billy z Heleną — musiała od samego początku wyemigrować. Sinclair szczegółowo opisuje w jaki sposób ci, którzy byli fizycznie silniejsi i sprytniejsi — owładnęli maszynami, które produkowały pastylki — jedynie możliwy w owych warunkach a zarazem najdoskonalszy sposób odżywiania — i jak w ten sposób podporządkowali sobie resztę towarzystwa.

Dopiero po długich żmudnych przejściach, po kłótniach, zamachach i walkach, po przebyciu jakgdyby w miniaturze pierwotnego chaosu i zamętu, ustroju feudalnego i kapitalistycznego, udało się ludziom, pogodzić swe interesy i dążenia, zradykalizowały się najbardziej reakcyjne jednostki i po częściowem zerwaniu z resztkami niedawnej przeszłości, po częściowem zaś uzgodnieniu wymagań teraźniejszości z żywą tradycją epoki minionej, połączywszy się z tymi, którzy stopniowo odrywali się od reszty — udało się bohaterom powieści stworzyć nowe idealne formy współżycia: na ziemi powstaje Republika Spółdzielcza, do której należą wszyscy bez wyjątku, w której wszyscy pracują dla wszystkich i wszyscy korzystają z ogólnych dóbr.

Powieść o powstaniu Republiki Spółdzielczej czyta się bez szczególnego zainteresowania. Akcja rozwija się jednostajnie i rozwlekle, brak wszelkich fascynujących porywających uwagę czytelnika momentów, dzieło sprawia wrażenie tworu sztucznego, rezonerskiego. Tem niemniej powieść Uptona Sinclaira nietylko zasługuje na przeczytanie i uwagę czytelnika — powieść tę przeczytać należy: — z niedoskonałą formą łączy ona szlachetne uczucia i myśli, głęboką myśl inteligentnego powieściopisarza. Ostateczną i doskonałą formą współżycia ma być Republika Spółdzielcza. Po za ogólnikowemi frazesami nie podaje nam Sinclair szczegółów nowej konstytucji. Nie pytamy o nie: wiemy, że, począwszy od czasów Rousseau, wszystkie a priori układane projekty ustrojów posiadały tem większą wartość teoretyczną, im mniej nadawały się do życia praktycznego. Na przykładzie szanownej małżonki byłego arcymiljardera poucza nas Sinclair, że przeżycia osobiste, tylko własne, na własnej skórze odczute przejścia, mogą nawrócić grzesznika i z najzacofańszego reakcjonisty stworzyć zagorzałego republikanina i socjalistę. Lecz jest prawda powszechnie znana.

Inna myśl — poważniejsze — wysuwa się na miejsce czołowe strony ideowej powieści. Myśl, która stanowi zarazem troskę głęboką humanisty. Gdy Republika Spółdzielcza została już ukonstytuowana — jej członkowie — zwłaszcza pan Sumley Gotham — nie mogą się pogodzić z myślą, że są jeszcze ludzie, którzy do Republiki nie należą, którzy muszą sami wegetować, zginąć. Republika idealna powinna być oparta nietylko na zasadach socjalnych i socjalistycznych, lecz przedewszystkiem moralnych. Dotychczas rewolucja tego nie uznawała. Przeciwników rewolucjoniści wycinają w pień. W przyszłości — chce wierzyć Sinclair — rewolucjoniści, jak jego bohaterowie — będą z narażeniem własnego żywota wyciągali ręce, by ratować tonących wrogów rewolucji i próbować nawrócić ich. Wtedy rewolucja przestanie być owem krwawem widmem, jakiem zawsze była i jest dotychczas. Wtedy przewroty dokonywać się będą bez ofiar, jak to się dzieje w powieści „Kataklizm". Ale czy jest to istotnie zawsze możliwe? Czy doprawdy każdy zajadły przeciwnik zmian socjalnych da się przekonać i zostanie lojalnym członkiem nowych form współżycia?

Na to, niestety, nie daje Sinclair wyraźnej odpowiedzi. Albowiem, gdy członkowie Republiki Spółdzielczej udali się, by pertraktować z najzacieklejszym wrogiem — prezesem Towarzystwa Akcyjnego Wytwórni Pastylek — gdyż chcieli i w nim pozyskać towarzysza, znaleźli go martwego, leżącego przy wejściu do sali, gdzie mieściły się jego magazyny: nie umiejąc pracować, zginął z głodu.

Z życia robotniczego

Przegląd tygodniowy

Księga pamiątkowa stowarzyszeń drukarzy krakowskich

Przez cztery dni trwać będą uroczystości drukarskie w Krakowie: zjazd Związku zawodowego drukarzy z całej Polski, oraz jubileusz 80-lecia organizacji krakowskich drukarzy, 60-lecia ich stowarzyszenia emerytalnego „Siła", 50-lecia stowarzyszenia zawodowego „Ognisko" i 50-lecia pracy zawodowej dziewięciu towarzyszów sztuki drukarskiej.

Z okazji 80-letniego jubileuszu organizacji „Ognisko" drukarzy w Krakowie wydało przepiękną, obszerną, obficie ilustrowaną, ślicznie wydrukowaną i estetycznie oprawioną „Księgę pamiątkową".

Księga ta jest pracą zbiorową: część historyczną sumiennie opracował tow. Michał **Baranowski**, część sprawozdawczą napisali tow. Antoni **Harlender**, Józef **Wesołowski**, Henryk **Taubmann**, Władysław **Malczyk** i Franciszek **Wallgóra**.

Przed kartą tytułową zdobi Księgę herb od wieków używany przez drukarstwo krakowskie, nadany przez króla Zygmunta Augusta; jest to pieczęć z gryfem jako godłem.

Na treść tej wielce zajmującej księgi składają się następujące rozprawy: Krótki rys historji drukarstwa krakowskiego, Historja Kongregacji towarzyszy drukarskich 1675—1843, Kasa wspólnej pomocy 1850—1868, Wzajemna pomoc drukarzy krakowskich 1868—1885, Kasa chorych drukarzy i litografów w Krakowie 1854—1920, Towarzystwo emerytalne drukarzy i pokrewnych zawodów „Siła" w Krakowie, „Ognisko" stowarzyszenie drukarzy krakowskich, Pierwsza znana krakowska umowa cennikowa, Filja krakowska „Ogniska", Organizacja drukarzy po wojnie, Instytucja mężów zaufania, kroniki dziejów specjalnych stowarzyszeń, klubów i komitetów drukarzy krakowskich, oraz personalu pomocniczego i Introligatorów.

Organizacja drukarzy krakowskich jest bardzo stara, bo z przerwą siedmiu lat 1843—1850 istnieje od r. 1675, w którym to roku Kongregacja drukarzy krakowskich otrzymała pierwszy dyplom organizacyjny od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kongregacja istniała bez przerwy przez przeszło półtora stulecia aż do r. 1843. Wskrzeszona została w r. 1850, stąd data 80-letniego jubileuszu.

Ta historyczna część księgi pamiątkowej jest obficie ilustrowana staremi drzeworytami, podobiznami starych druków i facsimilami dokumentów, których oryginały oglądać można na **wystawie druków krakowskich**, urządzonej z okazji jubileuszu i zjazdu w Muzeum przemysłowem. — W dziale, obejmującym część nowszą, pomieszczone są liczne fotografje zasłużonych twórców i kierowników organizacji drukarzy krakowskich, między któremi szczególnie pamiętne są dla ogółu towarzyszów podobizny pionierów ruchu socjalistycznego, nieżyjących już dziś, a nieodżałowanych tow. Jana **Englischa**, Szczepana **Kurowskiego**, Leona **Misiołka**, Władysława **Teodorczuka**, Gustawa **Titza**..

Artystycznie wykonała druk i rotograwiury Drukarnia Narodowa. Organizacji drukarzy należała się tak piękna księga pamiątkowa, bo drukarze to elita i awangarda ruchu robotniczego.

Cała polska klasa robotnicza obchodzi w duchu razem z nimi dumny jubileusz ich organizacji.

Emil Haecker.

Na jubileusz „Ogniska" drukarzy krakowskich

Nadziei pełni i sił ducha,
Wiecznie młodzi zapałem
Krzepiąc swe siły w żarze „Ogniska"
Na walkę z wyzysku światem.

Idźmy walczyć z wyzysku światem,
Burzyć omszałe przesądy,
A świt, który już błyska
Naszym wywalczony jest trudem.

Nieśmy hasła wyzwolenia,
Gdyż płomień wybucha z „Ogniska".
Wzory godne naśladowania
Wyzwolenia godzina bliska!!

Wyzwolenie pracy z tego,co ją uciska
Naszym będzie udziałem,
Gdy iskra wypadnie z „Ogniska",
Płomień rozgorzeje nad światem całym.

W. Zubel.

Nowy Sącz, 13 sierpnia, 1930 r.

W obronie godności i niezawisłości ławników sądu pracy

W związku z notatką umieszczona w zeszłym tygodniu na łamach „Naprzodu" pod tytułem „Czy wolno bezkarnie zarzucać sądom pracy stronniczość?" — dowiadujemy się, że zbiorowy protest wystosowany przez ławników krakowskiego sądu pracy do ministerstwa pracy i opieki społecznej, oraz do ministerstwa sprawiedliwości przeciwko niesłychanej napaści, jakiej dopuścił sie koncypjent adwokacki dr. R. przez pomawianie ławników o ferowanie, jako stronniczych wyroków. a o czem prasa tutejsza już doniosła — odniósł swój przewidziany skutek. Oto bowiem na dalszą interwencyjną akcję krakowskich ławników, oba powyżej wspomniane ministerstwa poczyniły odpowiednie kroki, mające na celu ukrócenie samowoli jednostek, bezkarnie napadających na godność i niezależność sędziowską ławników, tudzież zmierzające **do pociągniecia do odpowiedzialności dyscyplinarnej p. dra R., który zniesławił sąd pracy w Krakowie** swoim artykułem, zamieszczonym swego czasu w tutejszym „Głosie Adwokatów". Napaść bowiem dra R. na sąd pracy i jego ławników, kwalifikująca się jako grube przestępstwo w znaczeniu zniesławienia sądu państwowego, nie może jej autorowi ujść płazem i nie może ona w żadnym wypadku utwierdzić opinji publicznej w przekonaniu, że wolno w Polsce bezkarnie zniesławiać sądy pracy, że wolno w Polsce pomawiać ławników, którzy przysięgli, iż będą sprawiedliwość wedle najlepszego sumienia wymierzać, o łamanie tej przysięgi, że wolno w Polsce, zwłaszcza prawnikowi, podważać w obliczu szerokich warstw społeczeństwa podwaliny wymiaru sprawiedliwości, t. j. niezawisłość i sumienie sędziego obywatela. Oburzenie krakowskich ławników, oraz krzywda, jaka ich spotkała, muszą otrzymać satysfakcję. Ławnicy i świat pracowniczy domagają się zadośćuczynienia! **Dr. R. musi być pociągnięty do odpowiedzialności!** Miarodajne ministerstwa zabrały w tej sprawie głos. Obecnie kolej na powołaną instancję w Krakowie.

—ooo—

Jak ze sanatorskich rządów ludność jest zadowolona

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Ustroń, 13 sierpnia.

W dniu 10 maja br. przed samym dniem wyborów do Sejmu śląskiego na sanacyjnym wiecu publicznym sanacyjni referenci i agitatorzy w sali Czytelni Katolickiej przekonywali wyborców Ustronia, jak to teraz mamy się dobrze pod rządami p. wojewody Grażyńskiego i że dlatego należy tylko za rządową listą głosować, ponieważ p. wojewoda w Ustroniu wybudował kolej, wybudował drogę asfaltową itd.

Otóż chcemy tu kilka słów powiedzieć o wybudowanej drodze w roku 1928. Prawdą jest, że droga została przez Ustroń odbudowana i wyprostowana, a wskutek tego przełożenia w niektórych miejscach drogi jest ten, że poodbierano biednym chałupnikom ogródki pod tę budowę, porozwalano płoty, które miały być na nowo wybudowane przez województwo, a za ogródki miano zapłacić i umowa taka została w urzędzie gminnym w Ustroniu w obecności p. starosty Kisiały z Cieszyna zawarta. Niestety, dwa lata upłynęły i mimo ciągłych upomnień i interwencyj poszkodowanych po dziś dzień ani grosza nie zapłacono nam za odebrane ogródki i nie wiemy, gdzie jest to sprawiedliwe rządzenie i czy w ten sposób województwo chce kosztem najbiedniejszych budować drogi. Urząd gminny w Ustroniu ciągle nakazuje nam, żebyśmy płoty postawili, — że Ustroń jest miejscem uzdrowiskowem i że nawet jest taki nakaz ze starostwa, aby wszystko było ładnie ogrodzone.

Więc jeżeliście żądali od nas, abyśmy oddali ogrody pod drogę, to żądajcie teraz od tych, co mają nam płacić i płoty postawić, żeby nam zapłacili i płoty postawili, bo my sami nie wiemy, gdzie już interwenjować! Posłów bezmała wszak nie wolno z interwencjami przyjmować, a to są **jedyni, do których mamy zaufanie.** Byliśmy już w roku 1929 u p. starosty, byliśmy w wydziale dróg powiatowych, a wszędzie nam obiecano, że ta sprawa już się załatwia, niestety znowu rok upłynął i szkody, jakie nam wyrządzono, kto nam zapłaci?

Dlatego prosimy p. posła Macheja, jak tylko Sejm Śląski się zbierze, ażeby się tą sprawą w Sejmie śląskim zajął.

A teraz tym sanatorom, którzy wychwalali obecne rządy i opowiadali, jakie to dobrodziejstwa województwo nam w Ustroniu zrobiło i jako miejscu uzdrowiskowemu robi, chcę jeden kwiatuszek dodać, ażeby w przyszłości też tem mogli zachwycić wyborców. Otóż od stacji kolejowej do drogi głównej asfaltowej jest około 300 metrów drogi, którą można **nogi, wozy i samochody połamać**, a goście, którzy tu przyjeżdżają i tą drogą jadą, odnoszą straszne wrażenie i często słychać od kuracjuszów, że od stacji taka okropna droga, dlaczego gmina w Ustroniu nie stara się o nią? Dlaczego te hałdy kamieni leżą obok drogi, a w drodze po kolana dziury? Gdy tyle rzeczy się nasłuchałem od kuracjuszów o tej drodze, postanowiłem się dowiedzieć, kto to tę drogę ma odbudować i zapytuję się w urzędzie gminnym, a tam słyszę odpowiedź, że województwo ma tę drogę odbudować i już na wiosnę, zanim się sezon letni miał zacząć, droga miała być wywalcowana, kamienie i żwir gmina już dostarczyła w kwietniu i leżą na hałdach, a województwo ani się śni drogi walcować! Panowie z urzędu wojewódzkiego nie jeżdżą tą drogą i co ich to obchodzi, że ludność brodzi w błocie po kolana. I co ich to obchodzi, że robotnicy są bez pracy. Oni widocznie mają co innego na głowie, może jakby wygrać walkę ze Sejmem, który się zamknęło. Tylko tak dalej Panowie, a znów, gdy przyjdą wybory, to urządźcie wiec, a już nie po dwóch wychwalaczów, ale więcej możecie przysłać, a usłyszycie od wyborców to wielkie zadowolenie z rządów p. wojewody.

Ustronianin.

Wypowiedzenie umowy akordowej na Górnym Śląsku

W dniu 15 bm. Związek pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego wypowiedział na dzień 15 września br. umowę, dotyczącą zarobków akordowych w hutnictwie żelaznem G. Śląska. Jednocześnie Związek pracodawców zaprosił przedstawicieli organizacyj zawodowych na konferencję w dniu 22 bm. celem omówienia warunków nowej umowy.

Przegląd gospodarczy

WIELKIE ZAMÓWIENIA INWESTYCYJNE DLA KOLEI

Ministerstwo komunikacji na rok budżetowy 1930/31 zamówiło w fabrykach krajowych 144 parowozy osobowe i towarowe. Ponadto oddano do wykonania 165 wagonów osobowych i 5.115 wagonów towarowych. Zamówienia zostały rozdzielone w następujący sposób: po 48 parowozów mają wykonać: fabryka w Chrzanowie, warszawska fabryka parowozów i firma Cegielski w Poznaniu; 100 wagonów osobowych ma wykonać firma Lilpop, Rau i Loewenstein. Firma Cegielski w Poznaniu ma wykonać 50 wagonów osobowych zwyczajnych i 5 wagonów motorowych. Firma Zieleniewski w Krakowie ma wykonać 10 wagonów osobowych. Inne zamówienia odnoszą się do wagonów towarowych, głównie węglarek i platform. Firma Lilpop wykona 1.750 węglarek, Ostrowiec 1.600 węglarek i 650 platform, Zieleniewski 1.050 węglarek i 25 wagonów — chłodni, Królewska Laura-Huta otrzymała zamówienie na 40 wagonów, przeznaczonych do transportu nierogacizny.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

Traviranus sam się dementuje

Minister Treviranus *na polecenie rządu*, to wyraźnie podkreślają, udzielił redaktorowi „Börsen Courier" Bondy'emu interwiewu na temat swej znanej mowy. Interwiew ten, znowu *na polecenie rządu*, został rozpowszechniony w Niemczech i zagranicą przez radio. Celem tego interwiewu było *naprawić ciężką szkodę, jaką Treviranus swą mową wyrządził niemieckiej polityce zagranicznej*.

Z góry trzeba powiedzieć, że *Treviranus cofnął się na całej linji*. Z całą naiwnością młodego, niedoświadczonego człowieka zapewnia on, że dziwi się, jak jego mowa mogła znaleść takie echo. Zaraz po wygłoszeniu tej mowy (w niedzielę) poważne pisma niemieckie napisały, że gdyby zagranica (Polska i Francja) zapytała, co ta mowa ma znaczyć, należy odpowiedzieć, że *nie ma ona żadnego znaczenia*. Nie można było przewidzieć, jak to się obecnie stało, że *minister sam odmawia swej mowie wszelkiego znaczenia*. Twierdzi on, znowu z całą naiwnością, że mowa jego miała być mową pokojową, jaką mógłby wygłosić sam minister spraw zagran. Curtius. Jeżeli zaś mowa brzmiała inaczej, winę tego ponosi jego... brak doświadczenia.

Treviranus, widocznie pod naciskiem rządu, oświadcza teraz, że *przestrzega przed polityką pustych gróźb*, ponieważ jest ona szkodliwą dla ojczyzny a zagranicą wywołuje wrażenie, że po Niemcach można się wszystkiego spodziewać. Czy to usprawiedliwienie się przekreśli wrażenie mowy niedzielnej, to inna rzecz. Jak pisze „Vorwarts", byłoby lepiej, gdyby Treviranus wogóle nie był mówił aniżeli żeby się potem usprawiedliwiał. W każdym razie rząd niemiecki złożył dowód, że chce błąd naprawić i uczynił to szybko, nie licząc się z tem, że jeden z jego ministrów zostaje skompromitowany.

Tymczasem szczególnie we Francji polemika na tle tej mowy nie chce zamilknąć. Nacjonalistyczna prasa paryska czyni Brianda odpowiedzialnym za to, że takie mowy mogą wogóle być wygłaszane. Briand, pisze, swą polityką ustępstw, swą polityką pokojową, swem Locarno, swem przedwczesnem opróżnieniem Nadrenji itd. dodał szowinistom niemieckim odwagi do jawnego występywania z żądaniem rewizji traktatów narazie *odnośnie do Polski*, a potem i na innych frontach. Nie mamy wątpliwości, że Briand będzie i potrafi się bronić, w każdym razie zajścia takie są wodą na młyn tych kół, w których interesie leży wieczne szczucie, ciągłe utrzymywanie świata w niepokoju.

Czy i jakie kroki rząd polski zrobił względnie zamierza zrobić w Berlinie, nie wiemy. Rząd dotychczas z oficjalną deklaracją odnośnie do tej mowy nie wystąpił. Można jednak przypuścić, że w Warszawie — szczególnie po interwiewie — ocenią tę mowę, jak ona zasługuje: jako występ niedojrzałego do wielkiej polityki człowieka, jako wyskok jednostki, a nie jako odgłos urzędowej polityki niemieckiej.

Równia pochyła „Polskiego Radja"

Radjofonja polska stoi w punkcie równowagi chwiejnej i lada moment pocznie się staczać na dół. To decydujące wypchnięcie jej z równowagi grozi, nie ze strony jakichś postronnych wrogich żywiołów, lecz ze strony jej własnych oficjalnych opiekunów. Raz po razu obiegają prasę niepokojące wieści o „wielkich reformach centralistycznych", z zacisznych „studjo" prowincjonalnych rozgłośni dochodzą uszu opinji publicznej, starannie przez dyrekcje ukrywane, odgłosy rozdźwięków, panujących między dyktatorskiemi zarządzeniami warszawskiej centrali, a najprostszem poczuciem słuszności i zdrowego rozsądku.

Radjo dziś już zbyt głęboko weszło w krew demokratycznej kultury, za bardzo powszechną stało się wśród ogółu potrzebą, aby o losach jego mogło bez żadnej kontroli decydować kilka bezfirmowych figur z bruku warszawskiego. Prawo wglądu w te sprawy posiada nietylko każdy radjoabonent opłacający, dobrze masłem nałożony, chleb panów dyrektorów, lecz również każdy kulturalny członek społeczeństwa, który nie powinien bezczynnie spoglądać na niszczenie i kompromitowanie tak ważnej placówki naszej wiedzy i sztuki. Niezbędnem jest, aby powszechna opinja najdokładniej była o tej sprawie poinformowana i sama wydała wyrok na ludzi, których ambicja i urabianie własnej karjery przerastają ich odpowiedzialność; niezbędnem jest aby sfery naukowe i kulturalne aby opiekunowie poszczególnych środowisk zainteresowali się wreszcie temi zakonspirowanemi machinacjami, mającemi na celu zniszczenie pracy kulturalnej wszystkich dzielnic Polski. Uczelniom wyższym przeto, zrzeszeniom literackim i artystycznym oraz radom miejskim poruczamy troskę o dobro radjofonji polskiej, stworzonej wysiłkiem moralnym i materjalnym całego społeczeństwa a niszczonej rozmyślnie przez kilku ambitnych pasorzytów warszawskich!

Centrala warszawska wykańcza na grudzień b. r. ogromną stację nadawczą o mocy 120 kw. w antenie. Tę manję rekordów, możnaby traktować pobłażliwie, (aczkolwiek nie możemy pojąć po co Polsce potrzebna jest stacja conajmniej dwa razy silniejsza od największych stacyj państw, posiadających odległe kolonje), gdyby nie fakt że jest ona w istocie tylko pretekstem do zniszczenia stacyj prowincjonalnych, których wzorowa praca jest solą w oku genjuszów warszawskich. Warszawscy panowie dyrektorzy, a jest ich więcej niż potrzeba, nie ukrywają się bynajmniej z projektem zdeklasowania rozgłośni dzielnicowych do rzędu przekaźnikowych, twierdząc, że i tak cała Polska będzie mogła słyszeć na detektor Warszawę bezpośrednio. Tylko, że nie zapytano się czy „cała Polska" ma ochotę słuchać trzeciorzędnych programów warszawskich? Bo to jest faktem niezaprzeczonym, że poza oficjalnym działem informacyjnym i nielicznemi imprezami muzycznemi, aranżowanemi przeważnie poza radjem, stacja warszawska pomimo wspaniałego wyposażenia, wysokich honorarjów nadaje marne odczyty i jeszcze lichsze słuchowiska. Pan Strzetelski oficjalny Don Kichot warszawskiej centrali pisze w Nr. 28 tygodnika „Radjo", (półoficjalnym puklerzu warszawskiej centrali) że słusznem jest aby programy scentralizowano, ponieważ Warszawa posiada największe i najlepsze możliwości wykonawcze. Tego nikt negować nie zamierza, tylko że te „najlepsze możliwości" nigdy do mikrofonu nie docierają, a nie docierają z dwóch przyczyn: Do tajemnic poliszynela należy wieść, że cały personel stacji warszawskiej jest kłębowiskiem koterji i intryg, w którem sekretarki rej wodzą. Oczywiście, że w takich warunkach każda inicjatywa, każdy talent przychodzący z poza tej sympatycznej kliki jest zgóry skazany na wyproszenie za drzwi. Nikt też już dzisiaj z poważnych literatów, krytyków lub artystów nie próbuje kołatać do drzwi przy ul. Kredytowej, gdzie w ciepłej atmosferze krzewi się nożem nie krępowana miernota i gorzej jak miernota. Bezsprzecznie Warszawa posiada tej miary ludzi co Boy, Makuszyński, Lorentowicz i wielu innych, ci jednak przed mikrofonem nie zasiadają gdyż ten rezerwuje się dla panów, których nazwiska można wyczytać jedynie w almanachu... telefonicznym. Jest jeszcze i druga przyczyna dla której te „możliwości wykonawcze" w Warszawie zawodzą: Radjo w stolicy nie jest ważną atrakcją dla publiczności ani tem mniej fascynującym „warsztatem pracy" dla wykonawców. Przy tej ilości teatrów, teatrzyków rewjowych, prasy codziennej i perjodycznej, każdy firmowy literat, krytyk lub artysta znajduje znacznie wdzięczniejsze pole do popisu, od mikrofonu, do którego dostęp jest uwarunkowany sympatją różnych pań sekretarek i dyrektorowych.

Zupełnie odmiennie rzecz się przedstawia na prowincji gdzie rozgłośnia koncentruje istotnie śmietankę kulturalną danego środowiska a praca radjostacji pod życzliwą kontrolą pilnych słuchaczy stanowi temat płodnej dyskusji. Odebranie tego ośrodka kulturalnego miastom dzielnicowym jest nie tylko niepowetowaną krzywdą, lecz przedewszystkiem bezwstydnym gestem, mającym na celu usunąć niebezpieczną dla półinteligentów warszawskich konkurencję. Nie wątpimy że tej miary prelegenci jak prof. Siedlecki, Dyboski, Roupert, Nowak, i wielu innych, których nazwiska wypisane są na kartach europejskiej nauki, stanowią b. niemiłą konkurencję dla panów Janowskich lub Piotrowskich z Warszawy. Na to jednak nie ma rady szanowni panowie, gdyż nawet odbierając głos znanym uczonym przez radjo, jeszcze się panowie na ich poziom nie dźwigną, nie wytłumaczą słuchaczowi że bez nich się można obejść.

Że to gnębienie inicjatywy idącej ze stacyj prowincjonalnych jest nie tylko podświadomym wynikiem bezmyślnej polityki centralistycznej, lecz świadomą, tendencyjną kampanją przeciw niebezpiecznej konkurencji, tego przykładów doświadczyli już nieraz inteligentni projektodawcy z jednej, a Bogu ducha winni słuchacze z drugiej strony mikrofonu: Gdy w okresie uroczystości ku czci Kochanowskiego całe społeczeństwo pragnęło bodaj za pośrednictwem radja brać w nich udział, gdy z całej Polski napływały na ręce komitetu obchodowego prośby o jaknajwszechstronniejsze zastosowanie transmisji, centrala warszawska, miała czelność przeciwstawić się powszechnemu życzeniu własnych abonentów i program transmisyi, sumiennie opracowany przez **Polską Akademję Umiejętności**, skastrowała do karykaturalnych rozmiarów, racząc w to miejsce słuchaczy, własnym programem, na poziomie uczniowskiego popisu. — To już chyba objaw nie tylko głupoty lecz oczywistej złej woli! A niestety objawy te nie posiadają już dzisiaj charakteru sporadycznych nonsensów, lecz urastają w dobrze ze swego punktu widzenia, przemyślany system, aby prowincjonalnym stacjom związać ręce i nie dopuścić nawet do ich mikrofonów prawdziwych talentów. Pewnego znanego publicystę krakowskiego, który zamierzał opracować audycję literacką, poinformowano, że egzemplarz jej musi się co najmniej na 2 miesiące wcześniej przesłać do Warszawy celem rewizji względnie aprobaty tekstu!? Brzmi to zgoła nieprawdopodobne. Pomijając bezsensowność tego biurokratycznego zarządzenia ze względu na konieczną aktualność programów radjowych, musimy się jednak zapytać, kto tu uzurpował sobie prawo kontroli literackiej? Któż to z warszawskich pięknoduchów jest takim autorytetem literackim że nazwisko jego daje rękojmię rzeczowości, bezstronności i sumienności? Pan Weronicz?! Przepraszam, ale nie mamy przyjemności! Nawet w katalogu romansów brukowych nie spotykaliśmy dotąd tego nazwiska. Czy doprawdy p. Weronicz czuje się na siłach „cenzurować" n. p. Rostworowskiego?

Zapewne chodzi jedynie o cenzurę z punktu widzenia „radjofoniczności wyrazu"? Zgoda, ale i pod tym względem kwalifikacje p. cenzora nie zmniejszają naszego niepokoju. Karjerę radjową, bowiem rozpoczął jako referent prasowy; przed trzema laty zradjofonizował „Hanusię" Hauptmanna; ta ckliwa, parodjująca oryginał, audycja była pierwszą i zdaje się ostatnią jego pracą radjofonizacyjną, wobec czego stała się jedyną okazją do awansu na kierownika literackiego radjostacji warszawskiej. Od tego czasu słyszymy o p. Weroniczu tylko, gdy odczytuje przed mikrofonem cudzą prelekcję (o Amundsenie) lub gdy bierze udział w gałówkach, w imieniu, wciąż podróżującego po Europie generalnego dyrektora, i odczytuje z kartki jego złote słówka. Szkoda jednak że p. Weronicz nie przezwycięży swej przesadnej skromności i nie da nam się poznać nie tylko jako lektor, lecz jako autor lub bodaj realizator tej miary, że mógłby rozwiać wątpliwości świata literackiego co do swych kwalifikacyj na generalnego cenzora całego ruchu intellektualnego koncentrującego się we wszystkich polskich rozgłośniach. W przeciwnym bowiem wypadku gotowiśmy przypuścić że w Warszawie nie wygasła jeszcze rosyjska tradycja gnębienia literatury przez biurokrację.

Sylwetka tego dyrektora, obecnie dyktatorka literackiego nie odcina się zresztą zbyt jaskrawo od całego otoczenia (przy sposobności wytniemy inne sylwetki) po amerykańsku bowiem zebrani ludzie z ulicy, prowadzą „ten interes" z północno-amerykańskim bluffem i południowo-amerykańską brawurą. Wierzyć się nie chce że ten bussiness jest placówką kultury a nie spekulacją do naciągania publiczności. Lwią część budżetu pochłania administracja, diety i reprezentacyjne wyjazdy za granicę, na drugim planie dopiero znajduje się wyposażenie programów. Unormowaniem stosunków prawnych, „Polskie Radjo" nie ma czasu się zająć na przyznanie, wzorem radjofonji innych państw, zniżek abonamentowych dla niezamożnych, „Polskie Radjo" nie ma pieniędzy, jest natomiast czas i są pieniądze na bezustanne powiększanie armji administracyjnych sztabowców i na budowanie 120 kw. stacji nadawczej, aby szerzej i donośniej móc kompromitować poziom kulturalny, o którym nikt za granicą nie wie, że jest tylko poziomem kulturalnym kilku niedorosłych do tego zadania geszefciarzy i że ogół społeczeństwa nic z tem nie ma wspólnego. Taka „rekordowa" nadajnia, jeśli nie ma być tylko przysłowiowo głośno ryczącą krową, stawia odpowiednio wysokie wymagania programowe. Płyty gramofonowe i orkiestra policji państwowej tych wymagań nie wypełnią, a splendid isolation centrali warszawskiej wobec niefarbowanej kultury rozgłośni dzielnicowych, może przekreślić kalkulacje handlowe nawet tak zdolnego bankowca jakim jest generalny dyrektor p. Chamiec.

POSEŁ ZYGMUNT PIOTROWSKI

TUR nad morzem i w Szwajcarji Kaszubskiej

Z 10-dniowej wycieczki TUR w lipcu br.

GDYNIA — HEL — PUCK — ORŁOWO — GDAŃSK — OLIWA — SOPOTY — KARTUZY

Gromada wycieczkowa TUR już gotowa była udać się znanym szlakiem nad sine fale polskiego morza, kiedy po blisko 4 miesiącach nieobecności z zamorskich krain wreszcie przybyłem. W porę zjawiłem się, aby 9-tą z kolei naszą turową wycieczkę morską prowadzić. Jeszcze przed oczyma miałem błękitne fale Pacyfiku na przecudownem wybrzeżu Południowej Kalifornji pod Los Angeles, San Diego, czy już przy dzikich brzegach Meksyku, codopiero przestałem się rozkoszować seledynową barwą Atlantyku w niespełna 5-dniowym przejeździe z Nowego do Starego Świata — a już trzeba było odwiedzić nasz Bałtyk.

Tegoroczna wycieczka TUR nad morze była odrazu zgrana. Było nas początkowo 25 osób z dziesięciu miejscowości Polski. Najsilniej jak zawsze reprezentowana Warszawa, potem Łódź, Piotrków, Rzeszów, Zakopane, Nowy Sącz, Węgrów, Pruszków itd. Nad morzem przyłączyło się 5 osób z Poznańskiego tak, że przez pewien czas zwiedzaliśmy w 30 osób (po połowie kobiet i mężczyzn). Zaledwie dwie osoby z całej gromady poprzednio było nad morzem wogóle. Jak obecnie tak i w poprzednich ośmiu latach TUR umożliwił ludziom pracy poznanie morza naszego, a zarazem jego piękna i wartości dla kraju. Łączymy więc w swych wycieczkach pożyteczne z pięknem.

Rankiem 18 zm. stajemy w Gdyni. *Gdynia* robi potężne wrażenie na każdego, choćby tu przybywał corocznie. Rozmach wielki, wysiłek całego narodu, aby stworzyć swój własny port, rzuca się w oczy. Przecież przed 10 laty zapomniana osada rybacka liczyła zaledwie 400 mieszkańców, dzisiaj jest to miasto 42 tysiące ludzi mające po stworzeniu tzw wielkiej Gdyni (wcieleniu sąsiednich wiosek). Dwa dni poświęcamy na zwiedzenie miasta, a głównie portu i jego urządzeń nowoczesnych. Objaśniając rozrost Gdyni jako miasta i portu z wysokości wieży ciśnień, wskazuję jak corocznie idzie postęp. Ale i na tem jasnem tle są i plamy w postaci piekącej sprawy braku mieszkań dla tysięcy robotników portowych i budowlanych. Warunki pracy i płacy wiele pozostawiają do życzenia, choć nasze klasowe organizacje transportowców i budowlanych już pokaźne wyłomy porobiły. Na zebraniu stykamy się z przedstawicielami rob. organizacyj. Po raz pierwszy w historji naszych wycieczek TUR nad morze jesteśmy witani przez delegatów naszych bratnich zw. zaw. i oddział TUR w Gdyni. Zwiedzając jeden z naszych statków handlowych, który właśnie wrócił z ładunkiem z Afryki, stwierdzamy z przyjemnością, że członkowie załogi to członkowie Zw. klas. transportowców. Gratulujemy sekr. okr. tow. Guziałkowi.

Mieszkamy w TUR-a „hotelu-stodole" w Oksywji u gościnnych pp. Koszalków. *Oksywja* jest naszym punktem oparcia, a jej jary i plaża wypoczynkiem. Jeszcze przed dwoma laty, kiedyśmy w Oksywji się także zatrzymali, była to wieś, obecnie jest to dzielnica wielkiej Gdyni. Część jarów wykupiona przez marynarkę i zaciszna Oksywja traci swój charakter, choć dotąd jest pełna uroku. „Drugie skrzydło" Gdyni *Kamienna Góra* staje się ośrodkiem will i pensjonatów, tu nad brzegiem morza biły jest przyszły bulwar ku Redłowej, a może i do Orłowa. Jako port i kąpielisko Gdynia jest najdroższem miastem w Polsce, co potwierdzają już i wykazy statystyczne (najdroższy chleb!).

Zwiedziwszy dokładnie wielką Gdynię po wypoczynku na plaży oksywskiej i przy Kamiennej Górze udajemy się „Gdańskiem" na Hel. *Osada Hel* ze swą plażą na otwarte morze z lasem szpilkowym zawsze będzie punktem przyciągającym w sezonie słońca. Ale tu postępu i ulepszeń niestety nie widać. Europa daleko za Helem została, a o wygodach Ameryki nawet marzyć nie można. Np. jedyna droga pełna kurzu i... brudu, choć opodal lśnią piaski i toń Bałtyku „Wielkiego Morza". Jedyną nowością i godną pochwyła rzeczą — to nowa kolonja rybacka nad wybrzeżem „Małego Morza". Natrafiliśmy na dzień wietrzny i zachmurzony, co nam utrudniało oglądanie panoramy, roztaczającej się w słoneczny i spokojny dzień z 40-metrowej wieży morskiej na Helu. — *Półwysep Hel* przejechaliśmy koleją, aby z bliska podziwiać zatokę pucką i pełne morze. Zwolna porządkują się i kąpieliska helskie: *Jastarnia, Kuźnica* czy u nasady półwyspu *Wielka Wieś*. Wspaniała droga właśnie wykańczana w stronę Karwji nad pełnem morzem spowoduje niezawodnie odciążenie Helu i podniesienie okolic Rozewia, Karwji ku Jez. Żarnowieckiemu.

W drodze z Helu zatrzymujemy się bodaj na kilka godzin w Pucku. — *Puck* należy zwiedzić. Jest on przeciwstawieniem jaskrawem Gdyni. — Rzuca się to na każdym kroku w mieście czy nad brzegiem morza. Widziała to gromada TUR-a, kiedy kroczyła po starym rynku Pucka: miasto senne, jakby obumarłe. Z dawnego portu jeszcze z czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej — miejsce puste, a zatoka: zamulone, cuchnące bajorko. Droga parkiem wzdłuż zatoki wiodąca „urozmaicona" widokami kąpieli błotnej... Zalatuje woń jakby z wielkomiejskich kanałów. Psuje to harmonję z prawej strony, skąd faluje łan żyta i zapach dojrzewającego zboża. Powtarzam uczestnikom wycieczki, że Gdynia — to symbol życia, przyszłość Polski, Puck — to zanik, przeszłość. Poglądowa lekcja historji przed nami, a wiele porównań ciśnie się do głowy. Ale pora na odjazd, aby tranzytowym pociągiem z Niemiec, przejeżdżającym przez Puck, zdążyć do Gdyni, a stamtąd do naszej Oksywji.

Dwa dni poświęciliśmy na zwiedzenie Gdańska, Oliwy i Sopot. *Gdańsk* przemawia żywo i zostawia głębokie wrażenie. W domu Uphagena widzimy jak żył i mieszkał bogaty patrycjusz gdański z okresu rozkwitu Gdańska. Rodzina mieszczańska w Gdańsku była tem — czem dawne rodziny magnackie w reszcie Polski. Przepych i bogactwo widać w pięknym ratuszu gdańskim, w gmachu giełdy — co szczegółowo zwiedzamy i poznajemy z historycznych objaśnień. W kilkugodzinnej wędrówce po starych dzielnicach miasta zapoznajemy się z charakterem Gdańska.

Oliwa jest już od 3 lat przedmieściem Gdańska. Jest ona siedzibą emerytów, zacisznym zakątkiem na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska. Charakterystyczny stary park i klasztor po Cystersach ze słynnemi organami i historycznemi zabytkami z daty pokoju Oliwskiego 1660 roku — są godne zwiedzenia. W zachwyt wprawia wycieczkę TUR gra na potężnych organach; jest to nasz od ośmiu lat letni koncert.

Sopoty opodal, bo zaledwie o kilkanaście minut jazdy koleją. Roztańczone i rozhazardowane, znane z kasyna gry, luksusowych hoteli, ściąga dorobkiewiczów z Warszawy, Łodzi, Katowic, a także w ostatnich czasach cieszy się liczną klientelą z Niemiec, pono z politycznych względów. Sopoty są drogie, a waluta gdańska do tego także walnie się przyczynia. Ludzie bogaci z tem się nie liczą. Złoto więc płynie nie tylko w jaskini gry...

Deszcz ulewny krzyżuje nam plany częściowo. *Orłowo* zwiedza część wycieczki, bo po spacerze parkiem sopockim większość wraca od granicy gdańsko-polskiej do Sopot, aby pociągiem przybyć przez Kolibki do Gdyni.

Słoneczny dzień mieliśmy podczas wycieczki do Szwajcarji Kaszubskiej. Przez Kack—Kokoszki—Starą Piłę — Żukowo, tj. okrążając terytorjum Wolnego M. Gdańska przybywamy do serca Kaszubji. *Kartuzy* są typowem miastem kaszubskiem. Czyste, wybrukowane, skanalizowane, gmachy publiczne o niemieckiej architekturze. — Warto zobaczyć, choć nic osobliwego poza jeziorem. Krótko więc tu bawimy; uczestniczki wycieczki zaopatrują się w gliniane dzbanuszki kaszubskie. Jedziemy dalej w stronę Kościerzyny. Już od stacji Somonino widzimy prace nad budową nowej linji kolejowej, która ma połączyć Śląsk z morzem, omijając teren Gdańska. Gdy odcinek ten tutaj zostanie wykończony (podobno w listopadzie br.) ruch na całej linji będzie uruchomiony, jako najważniejsza arterja węglowa. Dojeżdżamy do st. Wieżycy, aby prześliczną drogą lasu bukowego dojść na najwyższy szczyt Pomorza na *górę Wieżycę* (332 m. nad poz. morza). Z wieży obserwacyjnej wspaniały widok: przed nami panorama — *Szwajcarja Kaszubska*. Jeziora Ostrzyckie, Raduńskie, Dąbrowskie, Pakulskie i inne wieńcem rozłożone, okolone ciemnym borem. Upalne południe, otwarty widok omal od Kartuz po Kościerzynę, obramowanie lasów na falistym terenie kaszubskiej krainy — to wszystko składa się na rzadko spotykany krajobraz. Szkoda, że ta część Polski jest rzadko stosunkowo zwiedzana.

Czas przynagla do odmarszu. Połowa z nas wraca dłuższą drogą do jeziora pod Krzesznem, aby tu jeszcze godzinę spędzić nad wodą, reszta mniej wytrzymała podąża do st. Wieżycy, aby razem już przez Kartuzy wrócić wieczorem do Gdyni.

10-dniowa wycieczka nadmorska kończy się. — Gromada TUR-owa upojona widokami morza, kąpielami! — żegna się już jako „starzy" znajomi. TUR znowu spełnił swe zadanie: trzy dziesiątki ludzi pracy zapoznał z morzem, które pokochali i wartość jego ocenili. Po pracy i troskach całego roku odpoczęli i całą piersią odetchnęli. Urlopy wywalczone robotnika i pracownika z pożytkiem i przyjemnie spędzone dzięki organizacji rob.-oświat. jaką jest: *TUR*.

Na przyszły rok w lecie urządzimy z okazji jubileuszu: 10-tej wycieczki TUR nad morze masową wycieczkę dawnych i nowych miłośników morza.

Do zobaczenia — na jubileuszowej 10-tej wycieczce nad polskiem morzem!

Sprawy partyjne

CKW PPS

W dniu 19 bm., o godzinie 11 przedpołudniem, odbędzie się w lokalu ZPPS w Sejmie posiedzenie CKW.

Wojna o honor armji

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Przemyśl, w sierpniu.

Od kilku tygodni endecka „Ziemia Przemyska" i sanacyjny „Tygodnik Przemyski" karmią swoich czytelników i swoją prasę codzienną we większych miastach, wojennemi biuletynami z walki o honor armji, która, że dwa obozy toczą zawzięcie na przemyskim gruncie.

O co idzie?

Przed jakim czasem napadł na redaktora endeckiej „Ziemi" sierżant 38 pułku piechoty, stojącego załogą w Przemyślu, mszcząc się za jakąś rzekomo ubliżającą mu notatkę. Podoficer wojska polskiego, w wojskowym mundurze, trzeźwy, rzucał się na ulicy miasta, w którem urzęduje dowódca korpusu, dowódca pułku, żandarmerja i sąd wojskowy, na dziennikarza, który odważył się umieścić o nim krytyczną notatkę.

Naturalnie, na nas to obecnie już nie robi wrażenia. Nasze pojęcia geograficzne się zmieniły. Zapomnieliśmy, że Polska leży w sercu Europy. Przenosimy się na Bałkan.

Nic też dziwnego, że dziennikarz z obozu endeków, ruszył z artykułem na gorąco napisanym w bój o honor armji.

Nikt tego artykułu nie czytał, bo go z miejsca skonfiskowano. I tutaj w normalnem społeczeństwie o zrównoważonych umysłach za przykra historja, powinnaby się skończyć, jeżeli już nie dotkliwem ukaraniem pana sierżanta, to przynajmniej kłopotliwem milczeniem jego możnych protektorów. Ale stało się inaczej. Przecież endecki honor armji ma jeszcze bardziej niespokojnego sobowtóra. I ten musi robić ruch. Skonfiskowany artykuł „Ziemi" naruszył honor armji, więc: Hajże na „Ziemię!"

Zwołuje się zebranie oficerów całego garnizonu, na którem na wniosek swoich przywódców uchwalają bojkot pisma, które zamieściło rzeczytany przez nikogo artykuł i rozsyłają dosłowną treść skonfiskowanych ustępów do wszystkich pism, jak Polska długa i szeroka.

I dzieje się dziwna rzecz. Słowa, które cywilom skonfiskowano, lecą wolne i legalne w świat. Rozpala się po jednej i po drugiej stronie wielki ogień honorowego oburzenia. Prasa trąbi we wielki róg. Ciągłe zebrania, uchwały, bojkoty, oświadczenia, deklaracje i kontrdeklaracje.

Bojkot pisma — to jeszcze zamało. Przychodzi bojkot lokali publicznych, w których się to pismo znajduje.

Istnieje w Przemyślu od wielu lat już zwyczaj, że dwa razy w tygodniu koncertuje wojskowa orkiestra w rynku obok cukierni, w której podczas tych koncertów zwykle się gromadzi większa ilość osób.

Ponieważ jednak cukiernik nie wycofał zbojkotowanego pisma, które część jego gości czyta ze swego lokalu, władze wojskowe przeniosły orkiestrę w inny punkt miasta, aż krnąbrny cukiernik ugiął karku i gazetę wycofał.

Z drugiej strony endecy zaprzęgli jeszcze jednego konika narodowego do swego bojowego wozu i judzą, pisząc: „sanacja trzyma ze żydami, którzy strzelali do wojska polskiego". — Naturalnie, gdzieżby zapomnieli o swoim najbardziej „rzeczowym" argumencie?

Patrzymy na tę walkę o obce nam cele i pojęcia kastowego „honoru" i na te liliputcie horyzonty myślowe z pomieszanem uczuciem, z bolem — bo ta tragikomiczna epopeja przemyska jest symbolem stosunków, które u nas panują.

KRONIKA

Kraków, 15 sierpnia.

Wycieczki TUR

ZWIEDZANIE KRAKOWA PRZEZ WYCIECZKĘ TUR Z WARSZAWY

W przejeździe do Zakopanego i na Słowaczyznę przybywa wycieczka TUR z Warszawy w piątek 15 bm. o godz. 8'12 rano do Krakowa. W godzinach przedpołudniowych wycieczka TUR z Warszawy zwiedzi Muzeum Narodowe oraz zamek na Wawelu. Towarzysze krakowscy chcący wspólnie z towarzyszami z Warszawy spędzić przedpołudnie w piątek i zwiedzić z nimi zabytki Krakowa, winni zjawić się przed dworcem o godz. 8'12 rano lub przed Muzeum Narodowem w Sukiennicach o godz. 10 rano. Z wycieczką TUR z Warszawy przyjeżdża tow. poseł Czapiński. Wycieczka odjeżdża do Zakopanego o godz. 14'30.

DO ZAPISANYCH NA WYCIECZKĘ TUR DO DANJI

W myśl poprzednich zapowiedzi wycieczka zagraniczna TUR do Danji zostanie przeprowadzona o ile najmniej 50 (pięćdziesiąt) przyjętych przez kierownictwo osób zapisze się i wpłaci najmniej tytułem zadatku 50 zł.

Do 18 bm. rano będą jeszcze przyjmowane zapisy o ile pocztą z prowincji nadejdą. Najpóźniej 20 sierpnia zawiadomimy w prasie, a także pocztą zapisanych o szczegółach wycieczki ewent. o odwołaniu.

W interesie więc zapisanych i chcących wziąć udział w wycieczce osób jest, aby sami wpłacili zadatek i znajomi przez nich poleceni. Całkowite koszta 7-dniowej wycieczki wynoszą 250 zł.

Odnosi się to także do bratnich nam organizacyj, które miały wysłać swych działaczów do Danji dla poznania tamtejszego ruchu robotniczego. Mowa o ZZK, o Zw. Zaw. Rob. Rolnych, o Zw. pracowników użyteczności publ. Dotąd Lwów, Sosnowiec i Grudziądz wysyłają swych stypendystów, a centrale i okręgi takie jak Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań — nie dały ostatecznej odpowiedzi.

Poniedziałek 18 bm. jest ostatecznym terminem. Dotyczy to także kilku naszych towarzyszów posłów.

Adres: Sekretarjat generalny TUR, Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 20. (Konto czek. w PKO. 9.663).

—ooo—

WYSTAWA DRUKARSKA. Stow. drukarzy krakowskich „Ognisko" urządza z okazji swego jubileuszu w sali Muzeum przemysłowego, ulica Smoleńsk 8 wystawę druków krakowskich. Każdy, kogo interesuje piękna książka lub reklama artystyczna, powinien zwiedzić tę wystawę. Wystawa otwarta będzie od 17 do 24 bm. włącznie w godz. 11—1. Wstęp wolny.

PODWYŻSZENIE WAGI PIECZYWA BIAŁEGO. Wobec zniżki cen mąki pszennej magistrat po porozumieniu się z organizacjami piekarzy podwyższył wagę pieczywa białego przy utrzymaniu dotychczasowej ceny. Od dnia 16 bm. cena bułki polskiej (wodnej) o wadze 6 dkg. wynosi 5 groszy, cena pieczywa wiedeńskiego przy wadze 4 i pół dkg. 5 groszy.

REJESTRACJA ROCZNIKA 1912 R. Z dniem 1 września br. przystępuje magistrat m. Krakowa w myśl art. 24 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym do rejestracji wszystkich mężczyzn urodzonych 1912 r., a zamieszkałych w Krakowie. Wobec tego wszyscy mężczyźni urodzeni w 1912 r., a zamieszkali obecnie w Krakowie — winni zgłosić się w magistracie (Wydział V dla spraw wojskowych I p.) w czasie od 1 do 30 września 1930 r. włącznie w godzinach od 9 do 12 celem zarejestrowania się. Do rejestracji przynieść należy metrykę urodzenia, względnie wyciąg metryki oraz ostatnie świadectwo szkolne, względnie inne dokumenty osobiste.

KONTROLA RUCHU PIESZEGO NA ULICACH MIASTA. W dniach 15 i 17 bm. w godzinach popołudniowych przeprowadzoną zostanie przez organa policji w więcej ożywionych w tym czasie punktach miasta kontrola prawidłowego ruchu pieszego i kołowego na ulicach i placach miasta. Publiczność winna celem uniknięcia nieporozumień stosować się ściśle do przepisów prawidłowego ruchu względnie do wskazówek organów policji.

POWRÓT Z URLOPU. Naczelnik Wydziału bezpieczeństwa publicznego w województwie krakowskiem p. Tadeusz Walicki powrócił z urlopu wypoczynkowego i z dniem 14 bm. objął urzędowanie.

Straszny wypadek w Rembertowie

TROJE DZIECI ZABITYCH, DWOJE RANNYCH

Tragiczny wypadek zdarzył się na poligonie artyleryjskim w Rembertowie pod Warszawą. Dzieci pasące bydło w pobliżu terenu wojskowego, znalazły na poligonie pozostawiony przez jeden z ćwiczących oddziałów niewystrzelony pocisk artyleryjski. Najstarszy z pastuszków, 16-letni Antoni Jezierski, pragnąc rozebrać pocisk, począł uderzać weń kamieniem. Kilkoro dzieciaków otoczyło go, czekając na wynik. Nagle nastąpił wybuch, który miał straszliwe skutki. Sprawca wybuchu, oraz 11-letni Władysław Surdyk ze wsi Nowa Zielonka, gm. Marki, zostali siłą eksplozji *rozszarpani*. Szczątki ich znaleziono w odległości kilkudziesięciu metrów od miejsca wypadku. Dwaj bracia: 11-letni Franciszek i 9-letni Marjan Chodowscy zostali *ciężko poranieni*. Czternastoletnia Stefanja Jezierska, siostra zabitego, ranna lżej. W drodze do szpitala Franciszek Chodowski *zmarł*. Policja wraz z żandarmerją rozpoczęły śledztwo. Na terenie poligonu przeprowadzono szczegółowe oględziny w poszukiwaniu pozostawionych przez nieuwagę pocisków.

—ooo—

PRZYJAZD AMERYKANEK DO KRAKOWA. Wczoraj wieczorem przyjechały do Krakowa Amerykanki, delegatki nar. Związku kobiet celem zwiedzenia naszego miasta i nawiązania kontaktu z tutejszemi organizacjami kobiecemi. Dla umożliwienie tego kontaktu odbędzie się w sali Rady miejskiej dziś w piątek o godzinie 1'30 zebranie, na którem prezyd. sen. Rolle powita delegatki organizacji kobiet amerykańskich. Panie krakowskie proszone są o przybycie na to zebranie.

POWIATOWE KOŁO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W KRAKOWIE zawiadamia, że z dniem 15 sierpnia powierzyła mu dyrekcja oddziału Banku Polskiego w Krakowie roznoszenie wszystkich awizacyj wekslowych o płatności weksli w obrębie wielkiego Krakowa. Ewentualne reklamacje w sprawach doręczania awizacji przyjmuje kierownik awizacji powiatowego koła w gmachu Banku Polskiego (drzwi na prawo w westybulu) od godz. 12 do 13 codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel.

KOMISJA ADMINISTRACYJNA POWIATOWEGO KOŁA ZW. INWAL. WOJ W KRAKOWIE zawiadamia członków, że podania o zapomogi szkolne wnosić należy do 25 sierpnia br. Do podania należy załączyć ostatnie świadectwo szkolne.

ROZBICIE SIĘ GALARU O FILAR MOSTU. Dnia 13 bm. na Wiśle pod Krakowem rozbił się o filar IV mostu galar z kamieniami, będący własnością Bobaka Wojciecha z Chełmku pow. Chrzanów. Szkoda wynosi około 2000 zł. Wypadku w ludziach nie było.

POŚLIZGNĄŁ SIĘ I ZŁAMAŁ NOGĘ. Włodek Piotr, lat 60, dozorca domu przy ul. Smoleńskiej 15, niosąc paczkę, pośliznął się i upadł w korytarzu domu i złamał sobie prawą nogę. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

POKĄTNA SPRZEDAŻ GALARETY. Jak wczoraj donieśliśmy, uległ zatruciu po zjedzeniu galarety Władysław Owsiński, wraz z żoną i czworgiem drobnych dzieci. Jak ustalono w czasie dochodzeń, galareta była kupiona od Józefy Korpal z Czanowic pow. Miechów, zaś ta zakupiła ją od innej kobiety w tamtejszej wsi.

ARESZTOWANIE WŁAMYWACZY. Aresztowano Kaz. Dudeka, lat 33 z Bodzowa i Władysława Ptasińskiego, lat 28, bez stałego miejsca zamieszkania, za włamanie do mieszkania Amalji Landau przy ul. Ogrodowej 8.

ROWER, CZERWONY SWETER I CZEKOLADA. Józefowi Pierasowi z Sygneczowa (powiat Wieliczka) skradziono rower marki „Syria", pozostawiony w podworcu domu przy ul. Straszewskiego 25. — Magdalenie Sowińskiej, zam. przy ul. Słonecznej 21, skradziono z balkonu sweter czerwony wartości 50 zł. — Na szkodę Ant. Piszczuka, zam. przy ul. Senatorskiej 4 skradziono w nocy z 11 na 12 ze straganu na błoniach większą ilość czekolady i ciastek wartości 100 zł. — M. Bronowiczowi, st. sierżantowi, zam. w koszarach przy ul. Rajskiej, skradziono w czasie jego nieobecności garderobę wartości 1200 zł.

OKRADZIONA PRZEZ SŁUŻĄCĄ. Maria Dworak, zam. przy ul. Mazowieckiej 19, doniosła na policję 12 bm., że służąca jej Genowefa Niklaj skradła jej garderobę wartości 600 zł. oraz gotówkę 56 zł. i zbiegła.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

LWOWSKA OPERA I OPERETKA. Dziś popołudniu po cenach popularnych przedstawienie baletowe. Chcąc szerokim masom uprzystępnić zobaczenie przepięknych baletów jak „Posłój kawalerji", „Zaproszenie do tańca" i „Tańce połowieckie", skłoniona licznemi zgłoszeniami z prowincji daje dyrekcja to przedstawienie o godzinie 3'30 popołudniu. Będzie to zarazem pożegnalny występ niezrównanych tancerzy, jakimi są pp.: Eleonora Dobiecka i inscenizator tychże baletów p. Antoni Romanowski, kończąc sezon, udają się oni z powrotem do Bukaresztu. Treść wystawionych pantomin pełna wdzięku, przepiękna muzyka Borodina, Webera i Armsheimera, jak również i pozostała reszta wykonawców w osobach pp. Faliszewskiego, Jałowieckiej, Martównej, Wojciechowskiej, Trzcianki, Dobieckiego, Chrzanowskiego na czele całego corps de baletu, ściągnie niewątpliwie tych wszystkich, którzy z różnych przyczyn wieczorem do teatru przyjść nie mogą.

Wieczorem poraz nieodwołalnie ostatni „Księżniczka Chicago". Operetka ta ciesząca się niebywałem powodzeniem, które zawdzięcza, pięknej wystawie, dowcipnemu libretto oraz świetnej grze artystów z doskonałą p. Kielczycką, pełną wdzięku Korabianką, świetnymi pp. Wawrzkowiczem, Ruszkowskim, Tatrzańskim i Kuligowskim na czele. Tańce i ewolucje układu baletmistrza Faliszewskiego w wykonaniu pp. Eleonory Dobieckiej występującej po raz ostatni Jałowieckiej i Martównej na czele całego corps de baletu. Przy pulpicie kapelmistrz Zdzisław Górzyński.

ARTYŚCI TEATRU „QUI PRO QUO" w STARYM TEATRZE. Znakomici artyści teatru „Qui pro quo" Z. Dymszyna, B. Nobisówna, A. Dymsza, oraz świetny chór Dana wystąpią z jedynym wieczorem humoru i lekkiej piosenki dziś w piątek w Starym Teatrze i wykonają bogaty i arcywesoły program, złożony z najnowszych szlagierów.

ZAPOWIEDŹ OTWARCIA STAŁEGO TEATRU REWJOWEGO W „BAGATELI" wywołała wielkie zainteresowanie. Humor, śmiech, zabawa — oto dewiza, na której oparty będzie doborowy program „Bagateli". Zespół rewjowy, złożony z najlepszych i uznanych sił artystycznych stolicy, wspaniałe i pomysłowe dekoracje, wytworne — piękne kostjumy, efektowne balety — w wykonaniu niezrównanej pary baletowej i dwunastu uroczych girls, oraz orkiestra, złożona z najlepszych muzyków pod kierownictwem doświadczonego kapelmistrza rewjowego T. Sygiestyńskiego, stworzą okazałą całość, która stale ściągać będzie niewątpliwie tłumy widzów, żądnych miłych, beztroskich i artystycznych wrażeń. Przygotowania do pierwszej rewji są już w pełnym toku. Dwudziesty sierpnia będzie ostatnim dniem kina w „Bagateli", poczem sala będzie odnowiona i przygotowana do przedstawień rewjowych, aby w piątek 29 sierpnia premjerowe przedstawienie wypadło jak najokazalej.

—ooo—

Z Polski

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD BUDOWĘ GIMNAZJUM W OŚWIĘCIMIU. Dzięki olbrzymieniu poparciu, jakoteż intensywnej materjalnej pomocy tut. społeczeństwa doprowadzone zostało gimnazjum w Oświęcimiu, założone w czasie wojny jako prywatne — do 8 klasy i przed kilku laty odbyła się tutaj pierwsza matura. Gimnazjum uzyskało prawo publiczności i o ile miało być upaństwowione, musiał komitet dążyć do budowy gmachu dla tego gimnazjum. Ze względu na duże koszta sprawa się chwiała i dopiero po przybyciu do Oświęcimia obecnego proboszcza ks. kanonika Skarbka przybierać zaczęła realniejsze kształty. W najbliższą niedzielę, tj. 17 bm. odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę tegoż gimnazjum, które tak dla kilkunastotysięcznego miasta, jakoteż dla całego powiatu ma olbrzymie znaczenie. Doprowadzeniem do pożądanego skutku tej tak ważnej sprawy zaskarbi sobie komitet prawdziwą wdzięczność u jak najdalszych pokoleń.

GŁOWA KOLARZA ODCIĘTA PRZEZ SZYBĘ SAMOCHODU. Na szosie Ostrów—Odolanów zdarzył się krew w żyłach mrożący wypadek samochodowy. Szofer wydziału powiatowego Władysław Jaszczyński, jadąc samochodem osobowym, najechał pod Ostrowem na rowerzystę Kubackiego. Zderzenie było fatalne. Kubacki, uderzając o chłodnicę samochodu siłą swego rozpędu, wpadł na szybę samochodową, która mu odcięła głowę, odrzucając ją o 20 metrów od tułowia. Winę ponosi szofer, który jechał z nadmierną szybkością.

SPOLICZKOWANY OFICER STRZELIŁ W RESTAURACJI DO NAPASTNIKA. W restauracji hotelu „Europejskiego" w Radomiu wydarzyło się przykre zajście. Przy stoliku siedział kapitan i dwie panie. W pewnym momencie podszedł do stolika jakiś cywilny pan w monoklu i niespodziewanie uderzył kapitana w twarz. Kapitan momentalnie wyciągnął rewolwer i strzelił do napastnika który zaczął uciekać. Kapitan pobiegł za nim i na placu 3-go Maja jeszcze raz strzelił za uciekającym. Napastnik został ranny. Oficer zameldował o wypadku w komendzie.

ŚCIGANY ZŁODZIEJ ZAMORDOWAŁ POSZKODOWANEGO. Nocy ubiegłej niejaki Stanisław Winkler, mieszkaniec kolonji Kleszczów, pow. chełmskiego usłyszał, jak ktoś skoczył z dachu, przyczem zauważył, że nieznany osobnik skradł mu trąbę do grania. Winkler udał się w pościg, a dogoniwszy złodzieja, uderzył go laską w głowę. Wówczas złodziej strzelił dwukrotnie z rewolweru, trafiając Winklera w pierś. Winkler poniósł śmierć na miejscu. Morderca zdołał zbiec.

4 DZIECI ZMARŁO PO SPOŻYCIU GRZYBÓW. W Jankowym młynie pod Poznaniem zdarzył się wypadek zatrucia grzybami, który pociągnął za sobą śmierć 4 dzieci. Przed trzema dniami Stanisław Gondek nazbierał grzybów, które przyrządzono w domu. Objawy choroby wystąpiły dopiero na drugi dzień popołudniu, dlatego też nikt nie przypuszczał, że może to być zatrucie grzybami. Kiedy na drugi dzień stan dzieci się pogorszył i zachorowali nawet rodzice, wezwano lekarza, który zalecił przewiezienie chorych dzieci do szpitala w Poznaniu. Wszelkie zabiegi i pomoc lekarska były już spóźnione i wkrótce wszystkie dzieci zmarły. Rodziców, których stan zdrowia nie budzi obaw, pozostawiono w domu. Jest to już czwarty wypadek zatrucia grzybami, zanotowany w Poznaniu w ostatnich kilku dniach.

ŚMIERTELNY ZATARG ŻANDARMA Z KANONIEREM. Na stacji w Mołodecznie doszło do następującego krwawego zajścia: Kilku żandarmów zatrzymało trzech pijanych żołnierzy z 19 pułku artylerji polowej. Żołnierze odmówili posłuchu żandarmom. Jeden z nich, kanonier Barojun Antoni, dobył szabli i rzucił się na żandarma. Żandarm użył broni palnej i położył kanoniera trupem na miejscu. Dwóch pozostałych żołnierzy zbiegło.

STRASZNY WYPADEK W SZPITALU DLA OBŁĄKANYCH. Onegdaj zdarzył się straszny wypadek w szpitalu dla umysłowo chorych świętego Jakóba w Wilnie. Na jednej z sal znajdował się chory, co do którego reszta warjatów z niewiadomych przyczyn ustosunkowała się od dłuższego czasu wrogo. W nocy kilku umysłowo chorych wdarło się do sali, gdzie spał wymieniony chory i zadusili nieszczęśliwca.

TELEGRAMY

POWRÓT MARSZAŁKA DASZYŃSKIEGO

Warszawa, 14 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu"). Marszałek Sejmu, tow. Daszyński, powrócił dziś z urlopu i objął urzędowanie.

MASOWE NOMINACJE OFICERÓW

Warszawa, 14 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu"). Jutrzejszy „Dziennik Personalny" ministerstwa spraw wojskowych przyniesie nominacje 496 podporuczników wszystkich gatunków broni.

ZMIANA STAROSTY W TARNOWIE

Warszawa, 14 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu"). Starosta w Tarnowie p. Pomiankowski zostanie przeniesiony do województwa w Krakowie. Następcą jego będzie dotychczasowy starosta w Kołomyji p. Skwarczyński.

O REHABILITACJĘ JAKUBOWSKIEGO

Warszawa, 14 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu"). Poseł dr. Ostrowski (Stronnictwo Chłopskie) otrzymał od rodziców straconego w r. 1925 w Neu Strelitz pod zarzutem morderstwa pełnomocnictwo do obrony czci i pamięci ich niewinnego syna. Poseł Ostrowski wystosował pismo do prezydenta trybunału niemieckiego o dopuszczenie go do rozprawy rewizyjnej wyznaczonej na 22 sierpnia.

KONGRES MIĘDZYNARODÓWKI METALOWCÓW

Amsterdam, 14 sierpnia. W dniu 27 sierpnia rozpocznie się w Kopenhadze kongres Międzynarodówki metalowców. Na porządku dziennym sprawozdanie sekretarjatu, sprawozdania o sytuacji ekonomicznej w szeregu krajów Europy, referat p. t. „Tendencje rozwoju i metody ekonomji kapitalistycznej a postulaty robotnicze", wnioski: duński i norweski w sprawie długości dnia roboczego, stworzenie funduszu pomocy w celach propagandy w krajach o słabej organizacji i różne wnioski organizacyj krajowych.

SMETONA STĄPA ŚLADAMI WOLDEMARASA

Kowno, 14 sierpnia. Na zaproszenie rządu polskiego, do wzięcia udziału w konferencji agrarnej państw wschodnich polecił rząd litewski swemu posłowi w Rydze, aby zawiadomił Polskę, że Litwa nie widzi możliwości uczestniczenia w tej konferencji.

TOW. VANDERVELDE JEDZIE DO AZJI

Bruksela, 14 sierpnia. Prezes Międzynarodówki Socjalistycznej, tow. **Emil Vandervelde** udał się w podróż na daleki Wschód do Azji, celem badania tamecznych stosunków i wygłoszenia przemówień w szeregu miejscowości. Tow. Vandervelde jedzie przez Rosję.

AMERYKA ŁACIŃSKA ŻĄDA MIEJSCA W TRYBUNALE MIĘDZYNARODOWYM

Genewa, 14 sierpnia. Amerykańskie państwa łacińskie: Boliwja, Chile, Guatemala, Haiti, Honduras, Kolumbja, Kuba, Nikaragua, Panama, Paragwaj, Peru i Salvador wniosły do generalnego sekretarjatu Ligi narodów wspólną prośbę, w której domagają się przyznania im trzech miejsc sędziowskich przy Międzynarodowym Trybunale w Hadze na ogólną liczbę 15 miejsc. Prośbę swoją uzasadniają tem, że państwa łacińskie tworzą jedną trzecią członków Ligi narodów a spodziewają się, że liczba ta w krótkim czasie jeszcze się powiększy. Wniesione dotychczas listy kandydatów na mających być obsadzonych 15 miejsc zostały dziś ogłoszone i zawierają 55 nazwisk.

KRWAWE WALKI NA ULICACH HAMBURGA

Hamburg, 14 sierpnia. Między hitlerowcami a reichsbannerowcami doszło wczoraj do **krwawej walki** ulicznej, podczas której **2 osoby odniosły ciężkie a 4 lżejsze rany.**

KOBIETY - BANDYTKI

Berlin, 14 sierpnia. Ubiegłej nocy dokonano tu niebywałego w dziejach kryminalistyki napadu rabunkowego. Na przechodzącego samotnie kupca napadły *4 kobiety*, powaliły go na ziemię i zrabowały mu portfel zawierający około 150 marek. Po dokonaniu napadu bandytki zbiegły. Wedle zeznań ofiary napadu, kobiety te obserwowały go przez dłuższy czas i podążały za nim w pewnem oddaleniu. Napadu dokonały dopiero wtedy, gdy wszedł w ulicę opustoszałą.

KATASTROFA KOLEJOWA W RUMUNJI

Bukareszt, 14 sierpnia. Na stacji kolejowej Beceleanu wydarzyła się dziś wielka katastrofa kolejowa. Na stacji tej miały się krzyżować dwa pociągi pospieszne. Wskutek nieuwagi puszczono oba pociągi na ten sam tor, w następstwie czego wydarzyła się katastrofa. Oba parowozy i 4 wagony uległy zupełnemu strzaskaniu. Na miejsce katastrofy wysłano z sąsiednich stacyj pociągi ratunkowe. Dotychczas wydobyto z pod gruzów *9 zabitych* i 12 ciężko rannych. Sprawca katastrofy został aresztowany.

HURAGAN WE WŁOSZECH

Rzym, 14 sierpnia. Ponad Rzymem, Neapolem i okolicą przeszedł dziś rano gwałtowny huragan, który wyrządził znaczne szkody. Wicher dął z taką siłą, że w wielu miejscach powyrywał drzewa z korzeniami oraz uszkodził cały szereg budynków. Największe szkody wyrządził huragan w Poggio Reale, gdzie podczas zawalenia się muru fabrycznego zostały 4 osoby zabite a 70 odniosło rany. Huraganowi towarzyszyła gwałtowna ulewa, wskutek czego niżej położone dzielnice Rzymu stanęły przejściowo pod wodą.

KATASTROFA W KOPALNI

Londyn, 14 sierpnia. Z Princetown (Kolumbja brytyjska) donoszą: W kopalni Coalmont w pobliżu Princetownu wydarzyła się wczoraj gwałtowna eksplozja, wskutek czego **zawaliła się sztolnia i zasypała 43 górników. Dotąd wydobyto trzech zabitych**, reszta zasypanych znajduje się jeszcze pod ziemią. Istnieje obawa, że **wszyscy ponieśli śmierć.**

ROKOWANIA PERSKO-TURECKIE

Londyn, 14 sierpnia. Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki przesłał dziś do Teheranu nową notę, w której proponuje rządowi perskiemu ścisłą współpracę w kierunku zgniecenia powstania Kurdów. Tureckie dzienniki rządowe donoszą, że w nocie tej Angora wyraża gotowość udzielenia Persji rekompensaty i wzamian za zajęty teren perski odstąpić jej odpowiedni obszar turecki.

PERSJA POMAGA TURCJI W WALCE Z KURDAMI

Londyn, 14 sierpnia. Z Teheranu donoszą, że rząd perski zarządził **usunięcie szczepu Jalali** z nad granicy persko-tureckiej, ponieważ szczep ten sympatyzuje z powstaniem Kurdów i udziela im poparcia. Przywódca Kurdów powstańczych Chal ad Agha, który przebywa obecnie w Persji, przygotowuje się do przekroczenia granicy. **Z Araratu wysłano po niego eskortę**, składającą się z kilkudziesięciu uzbrojonych Kurdów. Przy przekraczaniu granicy **natknęli się oni na oddział perski i stoczyli z nim walkę, podczas której Kurdowie stracili dwóch zabitych. Po stronie perskiej poległ oficer i 21 żołnierzy, a jedenastu zostało rannych.**

Londyn, 14 sierpnia. Angielskie koła miarodajne dementują pogłoskę o przebywaniu znanego agenta politycznego, pułkownika Lawrence, w Kurdystanie.

NAPAD PLEMION GRANICZNYCH NA INDJE BEZ POWODZENIA

Londyn, 14 sierpnia. Reuter donosi z **Kabulu, że król afgański Nadirchan wydał odezwę, w której ostrzega szczepy graniczne** przed udzielaniem Afrydom pomocy w walce przeciw władzy angielskiej w Indjach. Szczepy Szinwarów oraz Mohmandów zachowują się jak dotąd spokojnie tak po stronie afgańskiej jak indyjskiej. Jak z Simli donoszą, wczoraj nie doszło nigdzie do poważniejszych starć z Afrydami. **Wydaje się, jakoby Afrydowie wycofywali się stopniowo z walki.** Koło Peszawaru znajduje się obecnie zaledwie 1200 powstańców.

KATASTROFA U CHIŃSKICH BRZEGÓW

Londyn, 14 sierpnia. Z Tsingtau donoszą, że u wybrzeży Szantungu zderzyły się dwa parowce chińskie, z których jeden został tak silnie uszkodzony, że wkrótce potem zatonął. W falach poniosło śmierć 72 pasażerów i 7 osób załogi.

KATASTROFA SAMOLOTU WOJSKOWEGO

Paryż, 14 sierpnia. We Francji wydarzyła się wczoraj nowa katastrofa samolotu wojskowego. W pobliżu **Saary sur Nied** w Lotaryngji spadł wczoraj wieczorem płonący samolot wojskowy i spłonął na ziemi doszczętnie. Z pod zgliszcz wydobyto **zwęglone zwłoki obu lotników.**

LOT Z AMERYKI DO EUROPY

Londyn, 14 sierpnia. — Sterowiec angielski „R 100" wystartował z Montrealu (w Kanadzie) do lotu powrotnego do Anglji dziś nad ranem o godzinie 2'30 (czas europejski). Przed odlotem dowódca statku powietrznego oświadczył, że, o ile nie zajdą nieprzewidziane przeszkody atmosferyczne, sterowiec przybędzie do Londynu w **sobotę rano**. Jakkolwiek sterowiec pracuje tylko 5 motorami, ponieważ szósty jest zepsuty, w pierwszych dwu godzinach rozwinął szybkość około 120 kilometrów na godzinę.

NOWY REKORD LOTNICZY

Nowy Jork, 14 sierpnia. Zgodnie z zapowiedzią kapitan-lotnik Hawks przeleciał wczoraj przestrzeń Los Angeles—Nowy Jork w czasie rekordowym, pobijając rekord słynnego zdobywcy Atlantyku pułkownika Lindbergha o przeszło dwie godziny. W ubiegłym tygodniu Hawks pobił rekord Lindbergha w kierunku zachodnim, a wczoraj przeleciał kontynent amerykański od zachodu na wschód w 12 i pół godzinach.

ROZMAITOŚCI

KALENDARZ Z PRZED PIĘCIU TYSIĘCY LAT ODNALEZIONY ZOSTAŁ W RUINACH PAŁACU RAMZESA. Wśród ruin wspaniałego ongiś pałacu faraona Ramzesa Mejanuma odnaleziono niedawno najstarszy z dotychczas znanych kalendarzy na świecie, bo pochodzący z r. 3285 przed Chrystusem. Kalendarz ten składa się z dwóch kamiennych tablic, pokrytych gęsto pięknemi i doskonale zachowanemi hieroglifami. Po odczytaniu ich okazało się, że ustalenie roku na 366 dni nie było zasługą ani Juljusza Cezara, ani papieża Grzegorza, gdyż system ten znali już doskonale Egipcjanie, dzieląc rok na 365 dni z ułamkiem. Kiedy astronomowie egipscy obliczyli, że obrót ziemi dokoła słońca trwa dłużej niż 365 dni, ustalili rok cywilny na 365 dni i rok astronomiczny na 365 dni i sześć godzin. Przy tej sposobności obliczono, że początek roku cywilnego i astronomicznego wypada o jednym i tymsamym czasie ściśle co 1461 lat. W odnalezionym obecnie kalendarzu doskonale i z całą ścisłością oznaczono i wyliczono okresy zrównania dziennego i nocnego, jak również przesilenia letniego i zimowego. Kalendarz, pochodzący z przed przeszło pięciu tysięcy lat, stał się przedmiotem żywego zainteresowania nietylko w świecie egiptologów, ale także i astronomów, którzy zyskali jeszcze jeden więcej dowód, że nauka astronomji była postawiona bardzo wysoko wśród ich egipskich kolegów z przed wieków.

BISKUPI ANGIELSCY ZA OGRANICZENIEM LICZBY URODZIN. Kongres anglikańskich biskupów, obradujący w Lambeth, powziął po dłuższej dyskusji uchwałę, w której odstąpił od dotychczasowego stanowiska, sprzeciwiającego się ograniczaniu liczby urodzin. Uchwała ta powzięta została pod wpływem wybitnych lekarzy angielskich, którzy twierdzą, że pewne ograniczenie liczby urodzin leży w interesie zarówno całego społeczeństwa jak i chorych kobiet.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek popoł.: „Piękna Galatea" i „Balety" (ceny zniżone); wieczór: „Księżniczka Chicago".
Sobota: „Baron Cygański".
Niedziela popoł.: „Cyrulik Sewilski" (ceny popularne); wieczór: „Róże z Florydy" (po raz ostatni).

KINOTEATRY

Apollo: „Wróć — wszystko przebaczone!"
Bagatela: „Papo, ja chcę hrabiego".
Corso: „Władca Sahary".
Dom żołnierza: „Jego zapomniana żona".
Promień: „Mężczyźni przed ślubem".
Sztuka: „Błąd ojca".
Uciecha: „Ulica potępionych dusz".
Wanda: „Cztery pióra".
Warszawa: „Zagłada od Wschodu".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 15 sierpnia

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 16.10: Odczyt: „Zbiór i przechowywanie owoców" — wygłosi p. Władysław Matykiewicz. 16.30: Muzyka z Warszawy. 17.10: Odczyt: „Obrzędy dożynkowe ludu polskiego" — wygłosi dr. Tadeusz Seweryn. 17.26: Koncert orkiestry dętej z Warszawy. 18.45: Rozmaitości, komunikat sportowy i inne. 19.00: Przegląd radjowy — wygłosi prof. dr. W. Wilkosz. 19.25: Gramofon. 19.35: Skrzynka pocztowa — inż. St. Broniewski. 20.00: Zegar z warszawskiego obserwatorjum astronomicznego wybije godzinę ósmą. — Feljeton. 20.15: Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Szatan w meczecie Aja-Sofja". 22.15: Komunikaty.

Sobota 16 sierpnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej. 12.10: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 16.15: Gramofon. 17.35: Feljeton: „Plotki filmowe" — wygłosi dr. M. Jakubowski. 18.00: Audycja dla dzieci: „Cud nad Wisłą". 18.30: Koncert dla dzieci. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. J. Reguła. 19.30: Feljeton z Warszawy: „Praca w Ameryce". 19.45: Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych do swych członków i ogółu rolników. 20.00: Zegar z warszawskiego obserwatorjum astronomicznego wybije godzinę ósmą. — Prasowy dziennik radjowy. 20.15: Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Przed sądem gminnym" — wygłosi p. Marja Żeromska. 22.15: Komunikaty. 22.30: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna z „Polonji". 24.00: Hejnał z wieży Marjackiej.

Czy warto zobaczyć ten film?

SZTUKA: „Grzech ojca". Urocze minki Normy Sherer ratują nas przed ziewaniem, gdy przez przeszło godzinę pokutujemy jako widzowie za „grzech ojca". Dla spotęgowania czarności owego grzechu biedny ojczulek ma śnieżno-białe włosy, a względnie przystojna mama mdleje dość taktownie. Na dodatek do banalnej akcji sceny tak ograne, jak dancing, ognie sztuczne i burza na jeziorze.

Ciekawą jest historja powstawania gazety poprzedzająca ten film. Po co jednak pokazuje się procesję na Boże Ciało i Lajkonika?

UCIECHA: „Nieśmiertelna miłość". Dobry film z wojny światowej. Akcję stanowi miłość angielskiego lotnika i uroczej Żanetki (Colleen Moore). Pomimo, że akcja w założeniu swojem nie jest niczem nowem ani oryginalnem, jednak ujęcie jej zupełnie niebanalne i obfitujące we wspaniałe fragmenty, musi przykuć oczy widza do ekranu. W niektórych momentach napięcie, z jakiem patrzy się na ekran, dochodzi do zdenerwowania. Dotyczy to zwłaszcza doskonale odtworzonych walk lotniczych.

Reżyserja nie zrobiła w tym filmie naiwnych i niesmacznych, papierowych bohaterów. Widzimy na ekranie ludzi, którzy żyją i umierają, jak ludzie i nie mają w sobie nic z „żołnierzyków", stwarzanych w dziecinnej wyobraźni. Pacyfistyczne momenty i ludzki stosunek do t. zw. wrogów sympatycznie nastrajają widza. Szkoda tylko, że styl polskich napisów zdaje się być wypożyczony ze „Skrzydlatej floty", tego niedawno granego i tak naiwnie wojowniczego polskiego filmu.

Tygodnik dźwiękowy tensam, co na poprzednim programie. Wśród tak zwanych „polskich aktualności" oglądamy rzecz tak niesłychanie dla nas ciekawą, jak... targ na rynku krakowskim.

W części koncertowej Giovanni Martinelli pięknie (przy lekkiej chrypce aparatu) odśpiewał arję z „Żydówki". Nagrodzono go brawami i kwiatami. (Przepraszam — kwiatów nie było). **Pad.**

Ze sportu

ROB. KLUB SPORT. LEGJA urządza w dniach 15, 16 i 17 sierpnia turniej ogólno-klasowy, do którego zgłosiło się 16 klubów. Początek turnieju dziś w piątek o godz. 10 rano. Na ten dzień wylosowano nast. rozgrywki: godz. 10 rano ZFG—Grzegórzecki, godz. 11'30 Łagiewianka—Wisła, godz. 12'30 Garbarnia—Patria, godz. 2 popoł. Nadwiślan—Czarni, godz. 3 popoł. Legja—Siła, godz. 4 pop. Gwiazda—Orlęta, godz. 5 popoł. Podgórze—Hagibor, godz. 5'30 Korona—Zwierzyniecki. W sobotę 16 sierpnia ćwierćfinały (4 rozgrywki) od godz. 3 popołudniu. W niedzielę 17 sierpnia półfinały o godz. 10 i 11 przedpołudniem. Finał o godz. 4 popołudniu. Zawody turniejowe budzą zainteresowanie ze względu na udział ligowych drużyn Wisły i Garbarni, jakoteż silnych klubów A-klasowych jak Podgórze, Korona i inni. Spodziewać się należy niespodzianek ze strony klubów B i C-klasy, które będąc silnemi drużynami mogą zmienić wszelkie przewidywania i rachuby zainteresowanych w turnieju. Ceny wstępu niskie.

WARSZAWIANKA—CRACOVIA. W niedzielę 17 bm. odbędzie się spotkanie o mistrzostwo Ligi między Warszawianką a Cracovią. Będzie to pierwszy mecz biało-czerwonych w drugiej rundzie w Krakowie. Zawody te mają bardzo wielkie znaczenie dla obu klubów, gdyż wygrana Cracovia umocni stanowisko w tabeli ligowej, natomiast wygrana Warszawianki może przyczynić do poprawienia jej miejsca w tabeli. Warszawianka wystąpi do tych zawodów w pełnym składzie z Domańskim, Szenajchem, Zwierzem itd. Zawody odbędą się na boisku Cracovii o godzinie 5 popołudniu. Bilety w przedsprzedaży są już do nabycia.

TARNOVIA—CRACOVIA Ib. Dziś w piątek o godzinie 11 przedpołudniem odbędzie się na boisku Cracovii spotkanie o tytuł mistrza klasy okręgu krakowskiego między Tarnovią a Cracovią Ib.

Związki i zgromadzenia

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się we środę 20 bm. punktualnie o godzinie 6'30 wieczór w biurze Rady zawodowej (Dunajewskiego 5 III p.).

—ooo—

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków ul. Dunajewskiego 5).

są do nabycia:

Posner: Zbliska i zdaleka	1.50
Kopankiewicz: Ubezp. pracown. umysł.	1.50
Ustawodawstwo Pracy. T. III. Inspekcja Pracy . . . zł	4.—
Winter: Duce	3.50
Wasilewski: Zarys dziejów P. P. S.	2.80
Krahelska: Praca dzieci i młodocianych	2.50
Zagrodzki: Umowa o pracę pracown. umysłowych	3.—
Sądy pracy	2.40
Szymorowski: Umowa o pracę robotników	2.40
Roszkowski: Urlopy wypoczynkowe	3.—
Orsetti: Karol Fourier, apostoł pracy radosnej	.40
Orsetti: Robert Owen, wielki przyjaciel ludzkości	.40
Stanisław Rychliński: Czas pracy w przemyśle polskim (w świetle wyników ankiety Związku Stowarzyszeń robotniczych	4.—
St. Andrzej Radek: Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskiem	5.—
Stanisław Rychliński: Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim	6.50
E. Freikowa: Praca młodzieży w przemyśle drukarskim w Polsce	2.75
Zygmunt i Feliks Grossowie: Socjologja partji politycznej	2.50
P. Krapotkin: Spólnictwo a socjalizm wolnościowy	.60
Zygmunt Piotrowski: Państwo a wychowanie	.25
Landau: Walka o bezpieczeństwo pracy	5.—
Nowakowski: Marksizm a geografja gospodarcza	1.50
Karan: Z zagadnień kultury robotniczej	1.50
Porczak: Dyktator J. Piłsudski i Piłsudczycy	1.50

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, ul. Warecka 9.

Sąd Okręgowy w Krakowie.
Wydział II handlowy
15 lipca 1930
L. cz. Firm. 738/30
Spdz. I. 32

Do ts. rejestru handlowego Oddział „Spółdzielnie" przy firmie Stowarzyszenie Budowlane „Samopomoc Ślązaków w Wieliczce, spółdzielnia z nieograniczoną odpowiedzialnością wpisano dodatkowo: Dzień wpisu 16 lipca 1930. Zmieniono § 15 ust. 1 Statutu, który otrzymuje brzmienie: § 15. Zarząd składa się z dwóch członków, których wybiera Rada Nadzorcza z pośród członków Stowarzyszenia na przeciąg lat trzech, ustęp 2 pozostaje bez zmiany. Zmieniono nadto §§ 18 i 20 statutu. Członkami Zarządu wybrani zostali Józef Jedynak i Józef Bublik. Wpisano na podstawie uchwał Walnego Zgromadzenia z 27. IV. 1930 i Rady Nadzorczej z dnia 4. V. 1930.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, pod zarz. Ignacego Winiarskiego.